

Sportowiec

Nr 10 16 – 31 MAJA
CENA 90 GROSZY

ZWYCIĘZCA – KAJ OLSEN:

„O TYM ŻE NARODY CZECHOSŁOWACJI I POLSKI, TAK JAK NASZ NARÓD I NARODY CAŁEGO ŚWIATA PRAGNĄ POKOJU, ŚWIADCZYŁY DOBITNIE MILIONY LUDZI, WITAJĄCYCH NAS OKRZYKAMI: „NIECH ŻYJE POKÓJ", POWTARZANYMI WE WSZYSTKICH JĘZYKACH WZDŁUŻ CAŁEJ TRASY WYŚCIGU.

JEST DLA MNIE NAJWIĘKSZĄ RADOŚCIĄ, ŻE APEL ŚWIATOWEJ RADY POKOJU BĘDĘ MÓGŁ PODPISAĆ W STOLICY POLSKI, W MIEŚCIE-BOHATERZE — WARSZAWIE. WRÓCĘ DO MEGO KRAJU UZBROJONY W ENTUZJAZM POKOJOWEJ PRACY, KTÓREGO DOWODY WIDZIAŁEM NA KAŻDYM KROKU W CZECHOSŁOWACJI I OBSERWUJĘ PRZEZ CAŁY CZAS MEGO DOTYCHCZASOWEGO POBYTU W POLSCE".

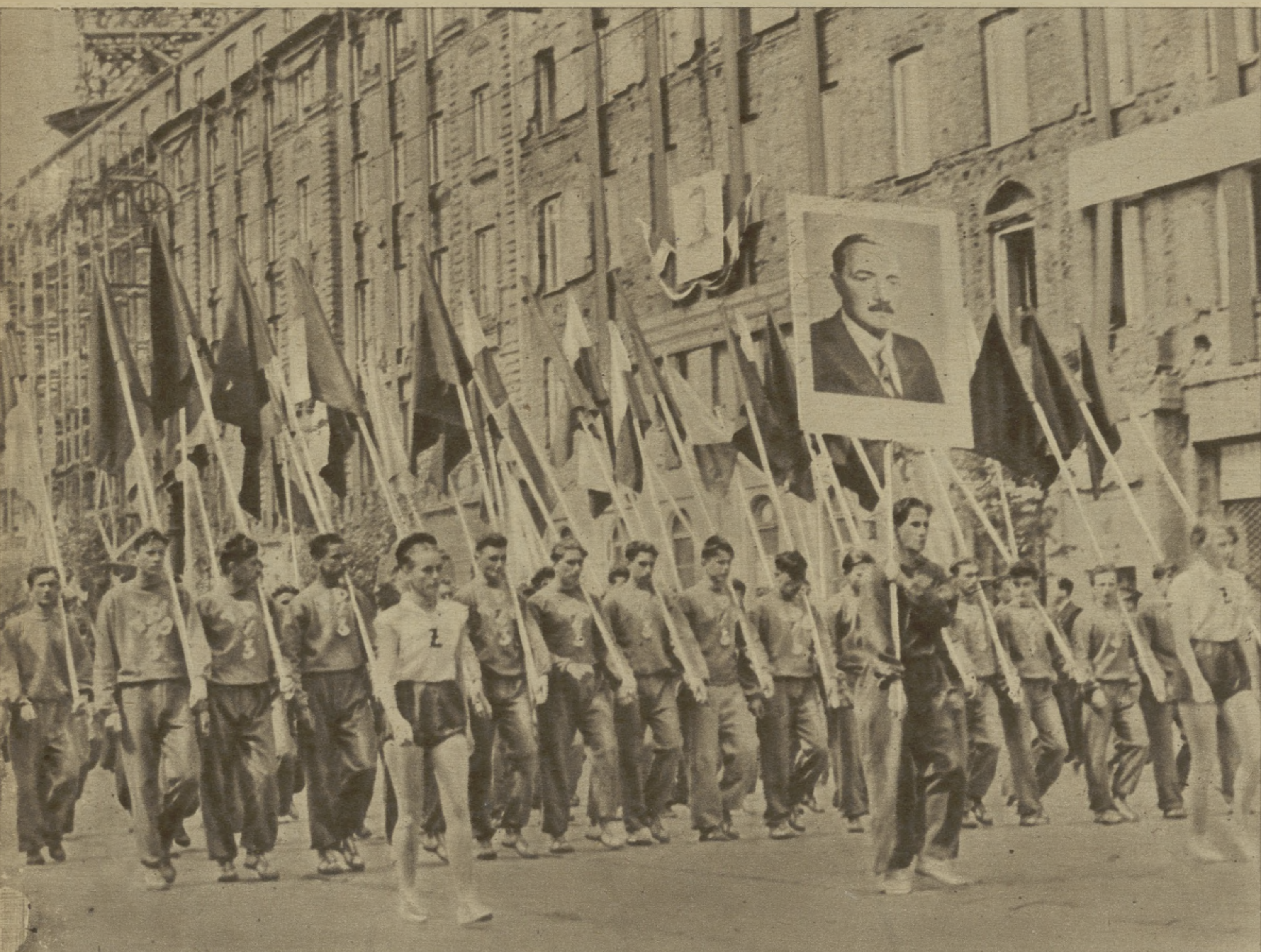
17-V WSZYSCY SKŁADAMY PODPISY 17-V

LUDZKOŚĆ LICZY NA CIEBIE W NARODOWYM PLEBISCYCIE POKOJU

NIEZAPOMNIANY DZIEŃ 1 MAJA

Serca wszystkich sportowcow bija poteznym rytmem:

POKÓJ; SOCJALIZM



Sportowcy polscy wciąż jeszcze żyją wspomnieniami Wielkiego Dnia, w którym na ulicach miast, miasteczek i osiedli całej Polski manifestowali swoją siłę i zdrowie, sprawność i tężyznę, swoją niezłomną wolę walki o trwały pokój i realizację zadań Planu 6-letniego. Szczególnie silnie utrwaliły się w pamięci wrażenia z imponującego przebiegu centralnych uroczystości 1-majowych w Warszawie, podczas których barwny pochód ponad 12-tysięcznych rzesz sportowców demonstrował wspaniałe osiągnięcia kultury fizycznej w Polsce Ludowej. Doskonała postawa naszej młodzieży i naszych czołowych zawodników spotkała się z wielkim uznaniem i sympatią mieszkańców Stolicy.

Łącznikiem niejako tych manifestacji 1-majowych polskich sportowców z masami pracującymi wszystkich krajów był udział naszych kolarzy w wielkim Wyścigu Pokoju Praga — Warszawa. W dniu Święta Pracy bowiem w bratniej Czechosłowacji zawodnicy, reprezentujący 21 narodów, w szlachetnej rywalizacji na trasie drugiego etapu gigantycznego Wyścigu dawali wyraz międzynarodowej solidarności wszystkich ludzi pracy w walce o trwały pokój, o lepsze jutro całej ludzkości.

W rozmowach naszych ze sportowcami daje się odczuć głębokie zrozumienie znaczenia Święta 1 Maja, które uważają oni za swoje święto, za święto zjednoczenia całego społeczeństwa wokół wielkich zadań frontu narodowego.

Sportowcy polscy wiedzą, że stanowią oni wraz z całym światem pracy jedną wielką rodzinę. Zdają oni sobie sprawę, że różnią się od reszty społeczeństwa tylko tym, iż lepiej niż inni biegają, iż lepiej niż inni skaczą i rzucają, iż są silniejsi i sprawniejsi od innych.

Demonstrując swoją siłę i zdrowie, swoją tężyznę, sportowcy pragną zachęcić wszystkich ludzi pracy w Polsce, aby tak jak oni podnosili swoją sprawność fizyczną, aby przodowali w pracy, aby tak jak oni walczyli o przedterminowe wykonanie wielkich zadań Planu 6-letniego.

JEDEN Z TYSIĘCY W TYM DNIU...



Dla sportowców polskich Święto 1 Maja było wielkim wydarzeniem i przeżyciem. W dniu tym oderwali się oni od codziennych zajęć, aby wraz z masami pracującymi całego kraju manifestować swoją wolę walki o pokój i realizację Planu 6-letniego

Oto nasz czołowy junior tenisista Janusz Kwiatek, słuchacz Akademii Wychowania Fizycznego i aktywny działacz ZMP, w życiu codziennym przy książce i w czasie treningu na korcie





Teraz już maszeruje z kolegami w pochodzie 1-majowym w szeregach CWKS, manifestując wraz z wszystkimi sportowcami i wszystkimi ludźmi pracy na rzecz trwałego pokoju i wielkich zadań frontu narodowego



Wskakuje do pierwszego tramwaju. Za kilkanaście minut będzie już na miejscu zbiórki



W dniu Święta Pracy młody zawodnik, uchwycony przez naszego fotoreportera, opuszcza wczesnym rankiem swoje mieszkanie udając się na zbiórkę tenisistów CWKS w Warszawie



W przeddzień 1 Maja Kwiatek przygotowuje dekoracje do Święta, rozwieszając na korcie tenisowym hasła pierwszomajowe

(fot. Rost.)

9 razy na mecie WYŚCIGU POKOJU

IV Międzynarodowy Wyścig kolarski Praga — Warszawa był wielkim wydarzeniem. Jego emocjonujący przebieg na 1.500-kilometrowej trasie, braterstwo i przyjaźń walczących kolarzy 12 państw, jego polityczna waga sprawiają, że wyścig ten, podobnie jak i poprzednie, nie ma sobie równego na świecie.

Wszyscy przeżyliśmy wielkie dni Wyścigu Pokoju, dziś patrząc na całość imprezy, nabieramy najgłębszego przeświadczenia, że kultura fizyczna, o którą walczymy, kroczy właściwą drogą. Ta droga to w sporcie wyczynowym takie właśnie zawody, służące najszczytniejszym zadaniom — pokojowi i budowie socjalizmu, będące jednocześnie wielkim sportem, w którym siła mięśni i charakteru decydują o zwycięstwie.

Każdy dzień przynosił heroiczną walkę na trasie, obserwowaną przez tysiące ludzi zgromadzonych na szosach, ulicach i stadionach. Każdy etap kończył się zwycięstwem indywidualnym i zespołowym. Wrócimy jeszcze raz do tych ostatnich minut, zanim — wśród okrzyków i oklasków — zwycięzca etapu wpadł na metę.

Oto wyjątki z „Trybuny Ludu" — która wraz z „Rudem Pravem" jest inicjatorem i organizatorem Wyścigu Pokoju.



W ulewnym deszczu ruszyli kolarze z dziedzińca fabryki „Tatra" na trasę I etapu.

NA STARCIE W PRADZE

W imieniu wszystkich uczestników wyścigu złożył ślubowanie reprezentant Czechosłowacji, Jan Knezourek:

„Wyjeżdżamy z Pragi, aby brać udział w Wyścigu Pokoju, zmierzającym do bohaterskiej Warszawy. Ślubujemy, że wytężymy wszystkie swoje siły i wszystkie swoje umiejętności, aby nasz wyścig stał się wielką mobilizacją sił pokoju w Czechosłowacji i Polsce — aby przyczynił się do wzmocnienia sił światowego pokoju.

Niech żyje pokój w całym świecie, niech żyje Wyścig Pokoju „Trybuny Ludu" i „Rudeho Prava"!

WOJCIK ZDOBYWA KOSZULKĘ LEADERA

Tempo czołówki rośnie coraz bardziej. Jadący doskonale Niemiec Gaede obejmuje prowadzenie wyścigu i zyskuje stopniowo metr za metrem. Wójcik orientuje się szybko i goni go.

Pościg kończy się pomyślnie i przez kilka kilometrów Wójcik i Gaede jadą razem, zyskując stopniowo do 200 m. przewagi nad czołówką. Ogólny faworyt etapu, Vesely, jedzie słabiej niż zwykle. Ma również defekt Czechosłowak Svoboda.

Od samej Pragi ulice obstawione są gęstym tłumem, entuzjastycznie witającym uczestników wyścigu. Trasa prowadzi około 4 km przez ulice, wprost na stadion „Sparty". Na ulicach dochodzi do nieoczekiwanego wypadku. Gaede, prowadzący wraz z Wójcikiem wyścig, wywrócił się i uległ poważnym obrażeniom.

Wyścig prowadzi teraz samotnie Wójcik. Utrzymuje zdobytą przewagę i wśród huraganowych braw wpada na stadion „Sparty" wygrywając I etap i zdobywając żółtą koszulkę leadera.

W odległości około 200 m za nim wjeżdża grupa złożona z kilkudziesięciu kolarzy, a wśród nich Hadasik. Tuż za tą grupą wpada Kapiak i w sekundowych odstępach dalsi kolarze.

Pierwszy dzień Wyścigu Pokoju zakończył się podwójnym zwycięstwem Polaków. Reprezentacja Polski objęła prowadzenie w klasyfikacji drużynowej. Wójcik jest pierwszy w klasyfikacji indywidualnej.

TRIUMF BUŁGARÓW NA II ETAPIE

Wyścig staje się coraz bardziej ciekawy. Na 60 km Feliks Klabiński, który został poprzednio w tyle, zaczyna gonić czołówkę. Widzi to Kapiak, który został również trochę w tyle. Dwaj polscy kolarze, jeden z kraju, drugi z Francji podejmują teraz piękną sportową współpracę, ścigając czołówkę wyścigu. Zmieniają prowadzenie, aby się nie męczyć i prawdziwie po sportowemu, a jednocześnie po bratersku sobie pomagają. Za chwilę tę samą współpracę dla dopędzenia czołówki podejmują czterej kolarze niemieccy: Dinter, Gaede, Trefflich i Weber. Na 72 kilometrze zarówno Klabiński i Kapiak, jak i kolarze niemieccy dochodzą do czołówki.

Niedługo trwa ten stan. Na miejsce Olsena jego rodak Ostergaard podejmuje tym razem z dwoma Bułgarami Dimowem i Krestewem ucieczkę, która udaje się. Ci trzej kolarze jadą b. szybkim tempem i stale zwiększają odległość między pozostałą grupą.

W ślad za nimi ucieka jeszcze trzech kolarzy. Są to Bułgar Kolew, Czech Knezourek i Węgier Vida. Wyścig wygląda teraz następująco: jako pierwsi jadą Dimow, Krestew i Ostergaard. Za nimi o cztery do pięciu kilometrów jedzie Kozev, Knezourek i Vida, a później grupa 20-kilku kolarzy, wśród których widzimy Czechosłowaków, Polaków, Węgrów, Niemców, Rumunów, Francuzów, Włochów i kilku Finów.

Odległość między dwoma pierwszymi trójkami a resztą kolarzy stale się zwiększa.

Na stadionie w Budziejowicach wpada pierwszy Dimow. Tuż za nim Ostergaard. Tuż za Dimowem i Ostergaardem przybywa do mety Krestew.



Najmłodsi entuzjaści wyścigu. Oglądanie wozu technicznego, to również ogromna przyjemność dla chłopców z Gottwaldowa.



Żółta koszulka Wójcika po raz pierwszy i niestety... ostatni. (fot. CAF).

Trasa wielkiego Wyścigu Pokoju Praga — Warszawa znaczona była gęsto pięknymi przykładami kolektywnej współpracy i braterstwa. Oto niektóre z nich:

W PIERWSZYCH ETAPACH

Włoch Ponzini ma defekt koła. Do pomocy zostaje Puppo i wspólnie dochodzą grupę czołową. W drużynie włoskiej należy szczególnie podkreślić tego ducha współpracy i przyjaźni.

Nieco później reprezentant NRD, Dinter łapie gumę. Natychmiast zawracają od czoła wyścigu Fensl i Gaede.

Władysława Klabińskiego na kilkadziesiąt kilometrów przed metą złapał kurcz nogi, ale solidarnie został przy nim do pomocy Wrzesiński. Z tego też powodu zajęli stosunkowo dalsze miejsca.

W drugim etapie na 55 kilometrze zawodnik NRD Dinter przebija dętkę. Zostaje z nim 3 kolegów do pomocy.

W czasie trzeciego etapu z Budziejowic do Brna ucieka za Jihlavą grupa 17 kolarzy. Odrywają się od czoła wyścigu i pędzą naprzód. Nie wszyscy wytrzymują duże tempo.

BRATERSKA WSPÓŁPRACA

Po zdobyciu trudnego wzniesienia, czołówka ma tyle przewagi nad resztą wyścigu, że może spokojnie pomyśleć: co dalej? I teraz właśnie zaczyna się braterska współpraca. Jedzie 10 kolarzy. Dwóch Czechosłowaków, dwóch Węgrów, jeden Polak, jeden Niemiec, jeden Rumun, jeden Włoch, jeden kolarz z Triestu, jeden Duńczyk. Postanawiają, porozumiawszy się krótko między sobą, wzajemnie sobie pomagać. W jeździe tworzą wachlarzyk i co chwila zmieniają prowadzenie.

KOLEŻEŃSKA OFIARNOŚĆ

Co kilka minut zjeżdża w bok pierwszy kolarz i wchodzi na pozycję ostatniego. Jego miejsce zajmuje następny. I tak na zmianę prowadzą aż do Brna na przestrzeni przeszło 80 km. Wymaga to oczywiście pełnej lojalności wszystkich kolarzy, ale nikt tu nie nadużył zaufania kolegów i nie oszczędzał sił na finisz lub nie urwał się na kilka kilometrów przed Brnem.

Dzięki współpracy każdy prowadzący dyktuje świetne tempo (ok. 40 km na godz.), nie męczy się i zachowuje świeżość, wypoczywając w okresie, kiedy prowadzenie obejmują dalsi zawodnicy.

Dystans między czołówką a resztą kolarzy zwiększa się coraz bardziej. Z owych 10 nikt nie odpadł na przestrzeni 80 km i nikt z nich także nie uciekł. Na metę wpadają prawie jednocześnie w niewielkich odstępach czasu wszyscy.

ROWER TOWARZYSZOWI

Na trasie czwartego etapu niezwykle solidarną pomoc udzielała drużyna duńska Olsenowi, przodownikowi wyścigu. Mniej więcej na 20 kilometrze Olsen ma poważny defekt. Widząc to oddaje mu natychmiast swój rower Röpke i sam czeka na wóz techniczny. Olsen jedzie dalej i bez trudu dochodzi zwartą grupę kolarzy.

W chwilę później łapie nowy defekt. Tym razem Ostergaard zsiada z roweru, oddaje go Olsenowi, a sam zmienia koło.

W ten sposób mimo dwóch kolejnych defektów, Olsen nie stracił niemal wcale cennych sekund.

Piękny przykład braterskiej współpracy dali Bułgar Bobczew i Czechosłowak Svoboda, którzy zostali w tyle, wspólnymi siłami dociągnęli do czołówki.

Gdy Svoboda po raz drugi miał defekt, tym razem kolarze NRD przyjęli go w swoje grono, podciągnęli, dali zmiany i razem dogonili czołówkę.

W piątym etapie na 75 kilometrze przebija gumę Vesely. Svoboda oddaje mu natychmiast swój rower. Wie, że Vesely jest lepszy, że lepiej od niego pojedzie dla drużyny CSR.

ROWER DLA LEPSZEGO

Na trasie szóstego etapu Bułgar Dimow ma defekt gumy, ale kolega z drużyny oddaje mu natychmiast rower. Wójcik również zostaje na szosie.

Nadjeżdżający Pietraszewski oddaje rower Wójcikowi, dzięki czemu najrówniejszy kolarz naszego zespołu dogonił uciekającą grupę.

W tym samym etapie czołowy kolarz NRD Meister ma defekt. Gaede natychmiast oddaje Meisterowi rower, co pozwala mu na błyskawiczne niemal dojście do czołówki.

W siódmym etapie Katowice—Wrocław doskonały przykład współpracy zespołowej dali Czechosłowacy. Dwukrotnie — słabsi członkowie zespołu pomagali swym lepszym kolegom, którzy łapali defekty. Na 132 kilometrze Knezourek oddał swój rower Pericowi, a dwa kilometry przed Brzegiem Svoboda pozostał na trasie z rowerem Ruziczki, reperując gumę.

9 razy na mecie WYŚCIGU POKOJU

BUDZIEJOWICE — BRNO III ETAP POCZĄTEK ZWYCIĘSTW CSR

Znajomość miasta będzie na pewno wielkim atutem dla Czechów, których jest przecież dwóch w czołówce. Ulice są nabite tłumem widzów i uroczyście udekorowane. Stadion Zbrojovki przepełniony, domy a nawet dachy okolicznych domów pełne ludzi. Czekamy z niecierpliwością.

Czy Hadasik wytrzyma ostre tempo, czy da sobie radę na ulicach Brna. Dowiedzieliśmy się później, że na jednej z ulic wywrócił się, ale natychmiast wstał i stracił zaledwie kilkadziesiąt metrów.

Z daleka zbliża się potężny okrzyk, witający kolarzy. Już są. Wpadają na stadion, który szaleje z radości. Jako dwaj pierwsi w czerwonych koszulkach Czechosłowacy. Za nimi w metrowych odstępach zawzięcie finiszująca siódemka kolarzy.

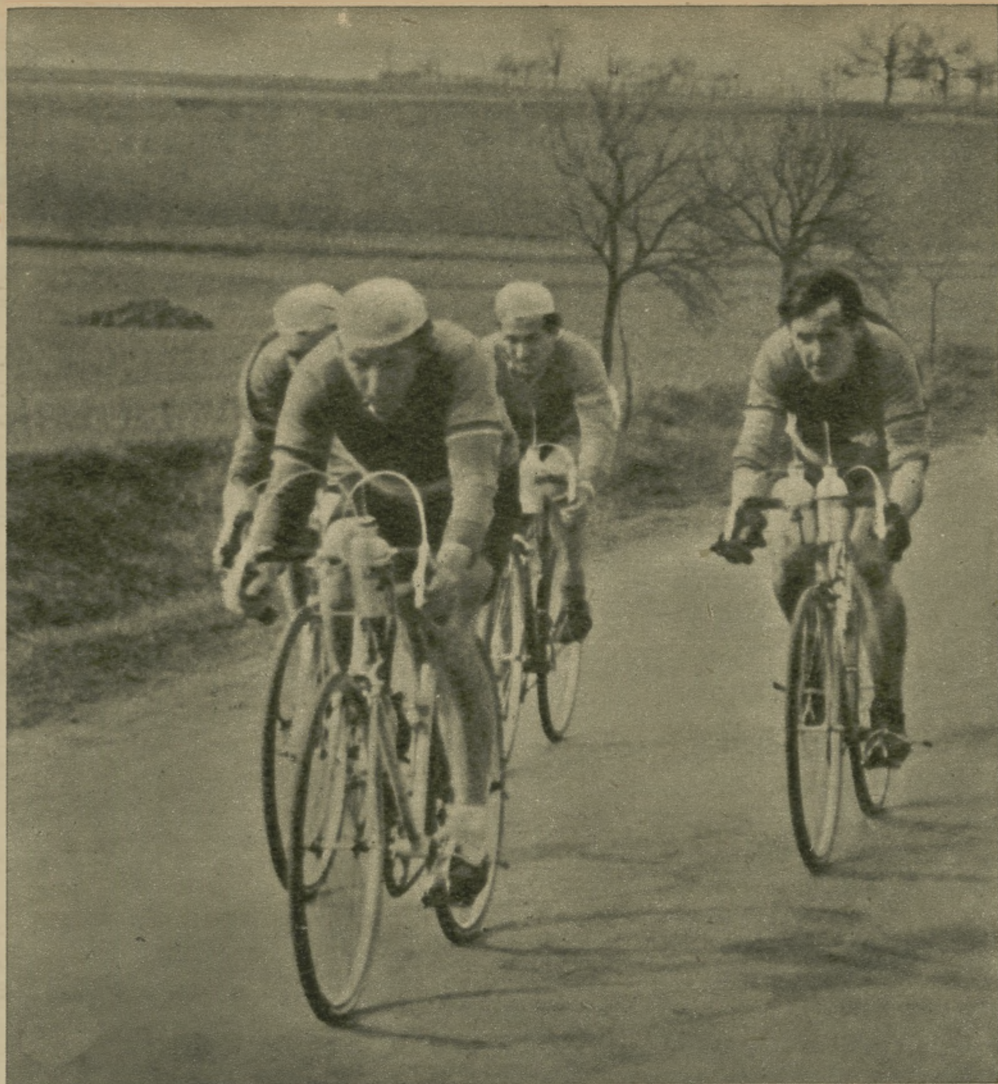
Hadasik jedzie świetnie, wysuwa się na finiszu, zajmuje piąte miejsce. Po chwili przyjeżdża zmęczony Rumun Sandru.

Mija 8 minut, 10 minut. Nowa fala okrzyków: jadą! Jeden po drugim wpada na stadion 23 kolarzy. Wśród nich jest i Wójcik. Nadjeżdżają dalsi. Przyjeżdża trzeci z Polaków Władysław Klabiński.

Bułgar Dymitrew przy samej bramie stadionu upadł tak nieszczęśliwie, że złamał obojczyk. Chociaż ukończył etap, będzie wycofany z wyścigu. Miał również upadek na ulicach Władysław Klabiński.



Najmłodszy nasz reprezentant, 22-letni zetempowiec, Henryk Hadasik wykazał w czasie wszystkich etapów wyścigu wspaniałą postawę sportową, hart i wolę zwycięstwa.



Drużyna NRD pokazała piękną jazdę zespołową, której efektem był sukces na VI etapie.

BRNO — GOTTWALDOVO IV ETAP RUZICZKA — PIERWSZY

Zanosi się na nasz sukces. Mamy przecież w czołówce trzech kolarzy — to znaczy tyle ilu liczy się do klasyfikacji drużynowej.

Ale odległość między czołówką, a następną, groźną, wypoczętą już grupą kolarzy, której przewodzi Vesely i Dimow, stale malała.

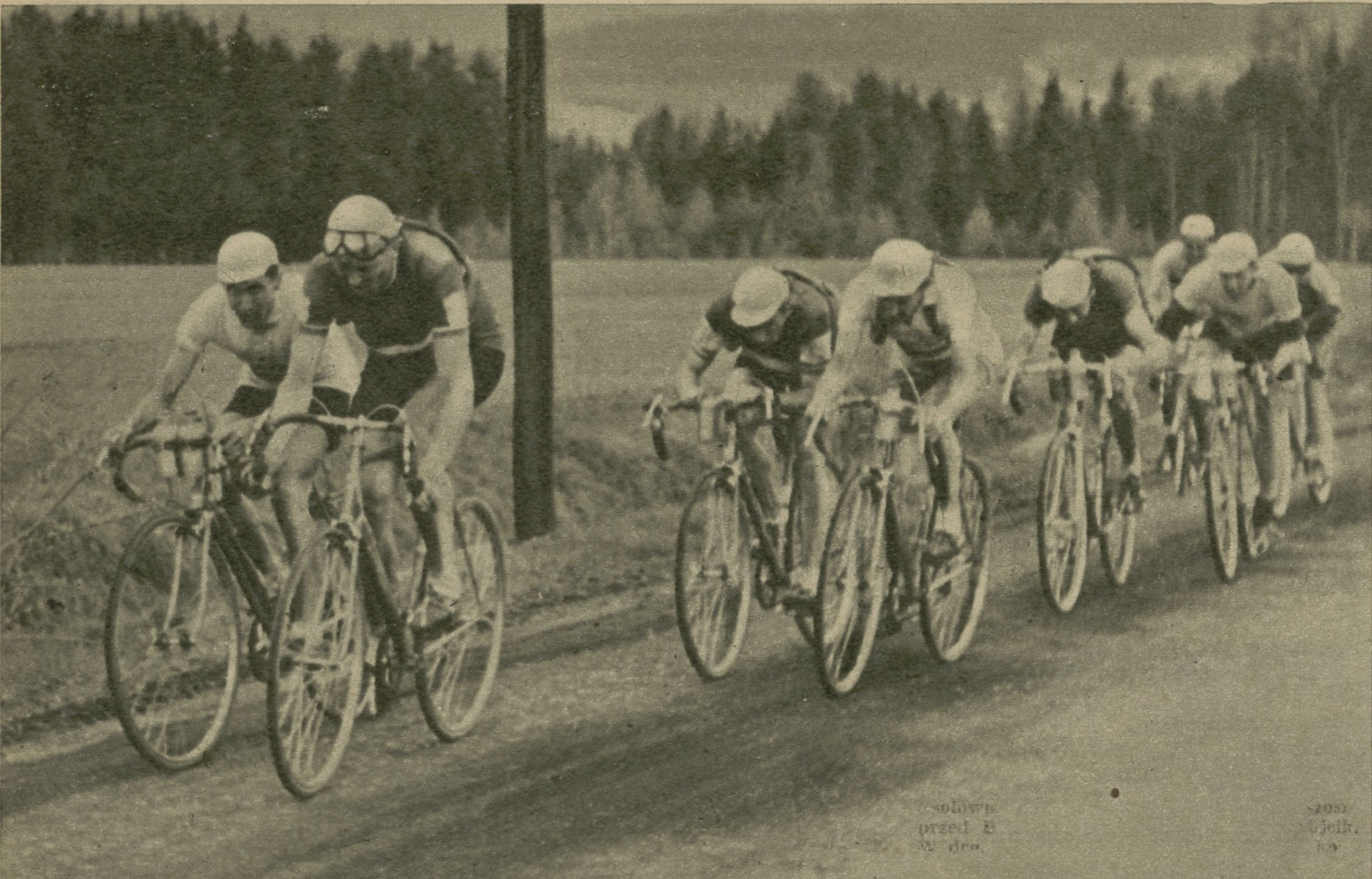
Czołówka utrzymuje prowadzenie na przestrzeni około 40 km. Odległość staje się jednak coraz mniejsza i wreszcie Vesely podejmuje wspaniały atak uwieńczony pełnym sukcesem.

Grupa kolarzy pod jego wodzą: Sandru i Maxim, Ferri i Ponzini, oraz Bułgar Dimow przyspiesza tempo.

Po chwili atakuje druga grupa: Bułgarzy Iwanow i Bobczew, Francuzi Lobre i Pierre, Rumun Norhadian, Węgier Sere i Polak z Francji Gnoiński. Po pięknym sprincie i ta grupa dochodzi do czołówki.

Jest 30 km przed metą. Polacy i Niemcy są zmęczeni długim prowadzeniem wyścigu. Teraz dochodzą do głosu Bułgarzy i Czechosłowacy. Polacy trzymają się w czołówce, ale nie stać ich już na ostry finisz.

Kiedy w dodatku Czechosłowacy, wyzyskując przewagę znajomości terenu i dojazdu na stadion w Gottwaldovie, przystępują do finiszu, Ruzicka i Vesely wygrywają.



Czołówka polsko-czechosłowacka na szosie przed Brnem. Obok Veselego jedzie Wójcik. W drugiej dwójce Klabiński. Trzeci od końca Hadasik.

GOTTWALDOVO - MORAWSKA OSTRAWA V ETAP ZNÓW TANDEM CSR

90 km. Ostatnie wzniesienie. Stąd droga równa jak stół aż do Morawskiej Ostrawy, wielkiego ośrodka hutniczego „żelaznego serca CSR".

Na pięknym stadionie huty witkowickiej im. Prezydenta Klementa Gottwalda ponad 40.000 widzów wita huraganem braw czołową grupę, finiszującą na bieżni. Linię mety przejeżdża nierozłączna para Ruzicka, o pół koła za nim Vesely i 16 kolarzy.

Dopiero po 5 minutach przyjeżdża druga grupa, a w niej Hadasik i Pietraszewski, którzy jednocześnie wjeżdżają na metę.

W sobotę dzień zasłużonego odpoczynku w Morawskiej Ostrawie. W niedzielę start do etapu Morawska Ostrawa — Katowice.

Wielki Wyścig Pokoju po przebyciu 800 km opuści gościnną ziemię bratniej Republiki Czechosłowackiej wjedzie na ziemie Polski — kierunek Warszawa.

SUKCES NRD NA VI ETAPIE

Meta jest już niedaleko. Wjeżdżamy na pięknie udekorowany stadion w Chorzowie, wypełniony 25-tys. tłumem widzów. Wkrótce po aucie prasowym wśród burzy oklasków wpada jako pierwszy na metę Duńczyk Olsen. O kilkanaście metrów za nim przybywa Niemiec Meister, a przeszło dwie minuty później Francuz Lobre. Ci trzej kolarze nie tylko nie pozwolili się dopędzić, ale jeszcze zwiększyli dystans, dzielący ich od następnej grupy.

Dopiero w 6 minut później na metę wpadła grupa kolarzy, wśród których znaleźli się trzej Czechosłowacy: Ruzicka, Vesely i Pericz oraz jako ósmy a pierwszy z Polaków Hadasik.

Prawie do godz. 20-ej przybywali na metę kolarze. Organizatorzy musieli ustawić w pobliżu mety kilka samochodów, które oświetlały ją swymi reflektorami.

KATOWICE — WROCŁAW VII ETAP VESELY ZWYCIĘŻA WRZESIŃSKIEGO

...tymczasem defekty mnożą się. Tempo rośnie do 45 km na godzinę i ci, którzy zostali na boku szosy, mają już małe szanse dojścia do leaderów. W tym właśnie okresie Wójcik „łapie" gumę. W czołówce jest już tylko dwóch Polaków — Wrzesiński i W. Klabiński. Nie odegramy większej roli w klasyfikacji drużynowej etapu.

Wrocław już blisko. Ci, którzy utrzymali się w czołówce jadą zwartą grupą. Na ulicach miasta rozgrywa się piękny finisz. Vesely, Ruzicka i Wrzesiński ustawicznie próbują oderwać się od grupy. Ale Olsen nie daje za wygraną. Każdą próbę likwiduje energicznym zrywem.

60.000 widzów na stadionie im. Gen. Swierczewskiego wita kolarzy burzą oklasków i okrzyków. Na bieżnię pierwszy wpada Wrzesiński. Atakuje go zaciekle Vesely. Ten piękny pojedynek trwa do ostatniego wirażu. Na ostatnich kilkudziesięciu metrach Vesely nieznacznie wyprzedza Polaka. Za nimi przyjeżdżają kolejno na czele licznej grupy Duńczyk Olsen, Ruzicka (CSR), Weber (NRD), Ostergaard (Dania), Kiss-Dala (Węgry) i Władysław Klabiński. Jako następny kolarz po tej grupie przyjeżdża samotnie na metę Wójcik.



III etap Wyścigu Budziejowice — Brno zapoczątkował zwycięstwo drużyny CSR. Na zdjęciu zwarta grupa kolarzy przejeżdża przez wieś Chynie koło Taboru.

(fot. CAF)



50 tys. widzów przybyło 9 maja na Stadion Wojska Polskiego, aby powitać kolarzy, biorących udział w Międzynarodowym Wyścigu Pokoju. Mimo deszczu trybuny wokół stadionu wypełnione są do ostatniego miejsca.

Na stadion przybywają premier Cyrankiewicz i marszałek Rokossowski.

W loży honorowej zasiedli — obok premiera i marszałka Polski — członkowie rządu, przew. CRZZ — W. Kłosiewicz, przew. GKKF — L. Motyka i przedstawiciele władz sportowych.

9 razy na mecie WYŚCIGU POKOJU



Zwycięska ekipa czechosłowacka w której Vesely, Ruziczka, Pericz, Knezourek, Svoboda, Szramek przejdą do wspaniałej historii tego wielkiego wyścigu.

WROCŁAW — ŁÓDŹ ETAP VIII
I TYM RAZEM CSR

...dopiero na ulicach Zduńskiej Woli, przepełnionych szpalerami widzów tempo staje się szybsze, chociaż nadal nikt nie ma zamiaru inicjowania ucieczek. Mijamy Łask i Pabianice, gdzie w momencie przejazdu kolarzy zostają wypuszczone z klatek setki gołębi. Tempo wyścigu wzrasta. Już na przedmieściach Łodzi dochodzi do 50 km na godz.

Na Piotrkowskiej kolarze wydłużają się w długą kolumnę. Bułgar Dimow odrywa się od grupy i zyskuje około 300 m przewagi. Jednak w pościgu za nim ruszają Czechosłowacy Vesely i Ruziczka, Polak Wrzesiński no i naturalnie przodownik wyścigu Olsen. Ucieczka zostaje zlikwidowana.

Z ul. Piotrkowskiej, na której zgromadziły się nieprzeliczone tłumy widzów, kolarze skręcają w ul. Mickiewicza, a następnie Łąkową. Wiraże są dosyć ostre i w dodatku zaczynają się „kocie łby". Jeszcze kilkadziesiąt metrów ul. Kopernika i rozciągnięty sznur kolarzy wpada na stadion Włókniarza przepełniony do ostatniego miejsca. Doskonale finiszujący Ruziczka mija Włocha Ponzini i pierwszy wpada na metę.

Dalsze miejsca zajmują w minimalnych odstępach czasu: Czechosłowacy Vesely i Svoboda, Niemiec Meister i jako szósty, a pierwszy z Polaków, Wrzesiński. Następnie przybywają Duńczycy Röpke i Olsen, Triesteńczyk Bordon i Duńczyk Ostergaard. Jest już zupełnie szaro.

ŁÓDŹ — WARSZAWA ETAP IX
WRZESIŃSKI — 3, KŁABIŃSKI — 4.

Ulice Warszawy zapełnione są dziesiątkami tysięcy widzów oklaskujących gorąco zawodników.

Zawodnicy wciąż jadą w jednej grupie, miejscami tylko rozciągając się na węższych ulicach. Na Królewskiej przed Krakowskim Przedmieściem Niemiec Fensl wpada w szyny tramwajowe i przewraca się. Natychmiast



podnosi się, jednak już nie jest w stanie dopędzić czołówki, która w międzyczasie oddaliła się od niego o przeszło 100 m.

Zbliżamy się do stadionu im. Wojska Polskiego. Na trasie olbrzymie tłumy widzów. Wśród nieustających owacji przeszło 50.000 widzów, kolarze wpadają na bieżnię stadionu i po przejechaniu jednego okrążenia, mijają metę. Najszybszy okazał się znowu Czechosłowak Ruziczka, który zwyciężył w ostatnim etapie IV Wyścigu Pokoju.

Dalsze miejsca w minimalnych odstępach czasu zajęli: Röpke, Wrzesiński, Kłabiński, Dimow, Pericz, Olsen, Ferri, Vesely.

ZWYCIĘZCY WYŚCIGU

1.	Olsen (Dania)	—	45:42:47
2.	Meister (NRD)	—	45:51:18
3.	Ferri (Włochy)	—	45:51:59
4.	Kiss-Dala (Węgry)	—	45:52:13
5.	Sere (Węgry)	—	45:54:33
6.	Dimow (Bułgaria)	—	45:56:14
7.	Sandru (Rumunia)	—	45:56:37
8.	Lobre (Francja)	—	45:57:55
9.	Vesely (CSR)	—	45:58:16
10.	Ruziczka (CSR)	—	45:59:55
11.	**Hadasik (Polska)**	—	46:02:42
12.	Krestew (Bułgaria)	—	46:03:21
13.	**Wójcik (Polska)**	—	46:06:16
14.	Dinter (NRD)	—	46:07:40
15.	Trefflich (NRD)	—	46:08:42
16.	Fensl (NRD)	—	46:08:42
17.	Pericz (CSR)	—	46:14:07
18.	Bordon (Triest)	—	46:16:01
19.	Maxim (Rumunia)	—	46:22:25
20.	Otvös (Węgry)	—	46:30:46
21.	**Wrzesiński (Polska)**	—	46:33:46
22.	Kiss (Węgry)	—	46:34:40
23.	Bobczew (Bułgaria)	—	46:36:24
24.	Szramek (CSR)	—	46:40:55
25.	Norhadian (Rum.)	—	46:46:41
26.	Svoboda (CSR)	—	46:47:26
27.	Kozev (Bułgaria)	—	46:48:10
28.	Ostergaard (Dania)	—	46:50.00
29.	**Kłabiński (Polska)**	—	46:51:35
30.	Iwanow (Bułgaria)	—	46:54:34
31.	Punkinnen (Finl.)	—	46:56:50
32.	Vida (Węgry)	—	46:57:27
33.	Gnoiński (Pol. fr.)	—	46:57:30
34.	Pantazescu (Rum.)	—	46:58:42
35.	Ponzini (Włochy)	—	47:00:20
36.	Knezourek (CSR)	—	47:09:00
37.	**Kapiak (Polska)**	—	47:09:06
38.	Makila (Finlandia)	—	47:09:33
39.	Gaede (NRD)	—	47:14:30
40.	Kulczycki (Pol. fr.)	—	47:16:10
41.	Weber (NRD)	—	47:22:13
42.	Jonica (Rumunia)	—	47:47:34
43.	Kasslin (Finlandia)	—	48:00:07
44.	Röpke (Dania)	—	48:14:43
45.	Wesoły (Pol. fr.)	—	48:15:53
46.	Kłabiński (Pol. fr.)	—	48:16:33
47.	Parisini (Włochy)	—	49:42:51
48.	Kacnaho (Finlandia)	—	52:13:50

DRUŻYNOWO

1.	C. S. R.	—	137:42:10
2.	N. R. D.	—	137:54:16
3.	Węgry	—	137:54:27
4.	Bułgaria	—	138:09:38
5.	Polska	—	138:11:18
6.	Rumunia	—	138:34:44
7.	Dania	—	138:57:12
8.	Włochy	—	139:47:47
9.	Polonia franc.	—	140:52:11
10.	Finlandia	—	141:40:03

HENRYK HADASIK:

„ZDAJĘ SOBIE SPRAWĘ JAK NIESŁYCHANĄ WAGĘ MA PODPIS KAŻDEGO POLAKA"

Walczyliśmy na trasie Wyścigu Praga-Warszawa w szlachetnej rywalizacji z przedstawicielami sportu robotniczego krajów demokracji ludowej i krajów kapitalistycznych, z głębokim przeświadczeniem, że wysiłkiem naszym dokumentujemy naszą niezłomną solidarność z międzynarodową klasą robotniczą w jej walce o trwały pokój.

Zakończyliśmy naszą największą, manifestacyjną imprezę, wierząc, że dołożyliśmy cegiełkę do wielkiego dzieła zjednoczenia mas pracujących w szeregach obrońców pokoju. Obecnie, w przededniu Narodowego Plebiscytu Pokoju, serca wszystkich postępowych sportowców biją jednym zgodnym rytmem i przepojone są jedną zdecydowaną wolą: „Nigdy więcej wojny! — Żądamy zawarcia paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami".

My, polscy sportowcy, w dniu 17 maja podpiszemy Apel Pokoju z głęboką wiarą, że setki milionów podpisów takich samych jak oni prostych ludzi pracy na całym świecie wytrącą broń z rąk szaleńczych podżegaczy do nowej wojny.

Zdaję sobie dokładnie sprawę jak wielkie znaczenie, jaką niesłychaną wagę ma dla sprawy pokoju podpis każdego Polaka.



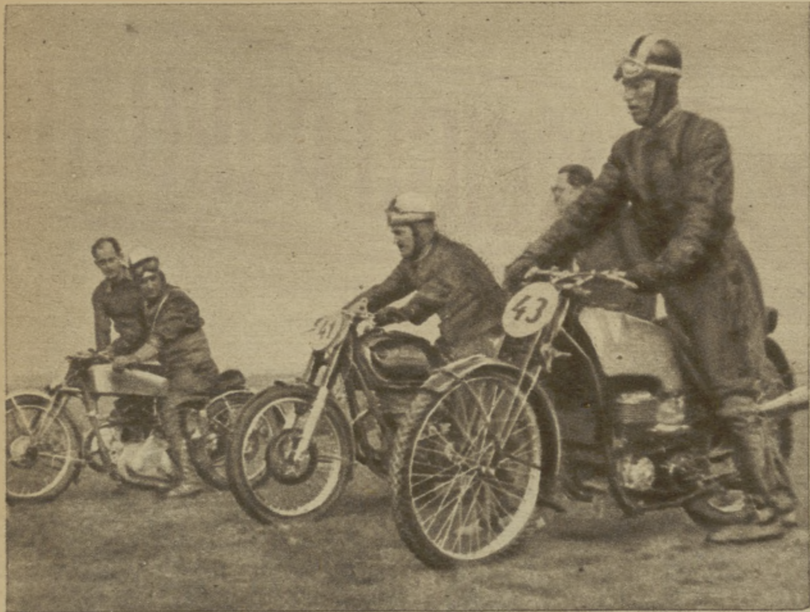
(fot. CAF)

KAJ OLSEN — triumfator Wyścigu.



Drużyna NRD, która w ogólnej klasyfikacji zajęła II miejsce. Najlepszy w zespole był Meister (pierwszy od lewej), który indywidualnie uplasował się na II miejscu.

TRYBUNA LUDU ◆ WYŚCIG POKOJU ◆ RUDE PRAVO



350-tki na starcie. Na pierwszym planie wielokrotny zwycięzca wyścigów na torze poznańskim. J. Mieloch. ze swoją DKW,
(fot. St. Strzałkowski

„BIUROKRACJA“ NA ŁAWICY ZMNIEJSZA SZYBKOŚĆ NASZYCH MOTORÓW

W ostatnią niedzielę kwietnia na torze trawiastym na Ławicy w Poznaniu odbyły się pierwsze w tym sezonie wyścigi motocyklowe.

Wyścigi te, jak zresztą wszystkie wyścigi na Ławickim torze, rozgrywane były systemem eliminacji oraz biegu finałowego z wyrównaniem. Wyrównania te nigdy nie są ustalone z góry, na jakiejś ściśle obliczonej przez Komisję Sportową PZM podstawie. Wyrównania są zależne od czasów jakie zawodnicy danej kategorii „wykręcą“ w stosunku do maszyn kategorii innej. Stąd dążenie zawodników do najwolniejszej jazdy by mieć największe wyrównanie w biegu finałowym.

Najlepiej zilustruje tę sytuację przebieg eliminacji w ostatnim wyścigu w Poznaniu.

BIEG KATEGORII 500 CCM

Zawodnicy ruszają ze startu, w ostrym tempie przejeżdżają pierwsze okrążenie i natychmiast są powstrzymani przez swoich opiekunów.

Dlaczego? Za szybkie tempo. Gdyby zawodnicy jechali nadal w tym tempie, to w porównaniu z ich czasem, kategorie niższe mogłyby otrzymać takie wyrównanie, że 500-tki nie miałyby w ogóle żadnych szans w finale. I tak mają już mniej szans niż inne kategorie, gdyż jadąc jako pierwsze nie mają możliwości porównania czasów swoich z innymi czasami, podczas gdy kategorie niższe mogą regulować tempo jazdy w biegach eliminacyjnych, aż do granicy wymaganego minimum.

Tak więc zawodnicy na motocyklach wyścigowych: Żymirski, Markowski, Hennek i inni zamiast „kręcić“ na cały gaz zwalniają tempo według wskazówek prowadzących: zamiast jechać w czasie graniczącym z rekordem toru (1 min. 21,2 sek.), jadą w tempie 1.27; 1.29.

KATEGORIA 350 CCM

Trzeba zaznaczyć, że w tej kategorii oprócz kilku normalnych wyścigowych motocykli Norton i AJS startowała DKW 350 ze sprężarką (zwaną przez niektórych pompą podawczą) na kołach żużlówki (JAP) bez hamulca przedniego (ku uwadze komisji sportowej), specjalnie przystosowana do wyścigu na torze trawiastym. Jasne jest, że te wszystkie przeróbki dały w rezultacie jadącemu na tym motocyklu Mielochowi maszynę równą, a nawet szybszą na torze od motocykli wyższej kategorii. Jadąc w biegu kwalifikacyjnym czas pierwszego okrążenia Mielocha wyniósł 1.23,5, a więc równy przeciętnemu czasowi 500-tek. Okrążenia następne dawały zaś 1.27; 1.30; 1.32. Jasne, że będąc sztucznie zwalnianym przez prowadzącego, nadającego tempo jazdy za pomocą umówionych tablic, Mieloch osiągnął czas, dający w rezultacie **wyrównanie 42 sek.** w stosunku do 500-tek co zawodnikom innych kategorii z góry uniemożliwiało zajęcie pierwszego miejsca.

W biegach następnych tz. kategorii 250 ccm i 125 ccm historia powtórzyła się z tą tylko różnicą, że zawodnicy nie mieli w regulowaniu tempa jazdy doświadczonych opiekunów i nie uzyskali czasu potrzebnego na wyznaczenie wyrównania dającego szanse wobec 350-tek.

Na podstawie wyników uzyskanych w eliminacjach w biegu finałowym zawodnicy ruszyli ze startu z następującym wyrównaniem: 125 ccm jako pierwsze, 1.17 min. po nich kategoria 250 ccm, 1.23 min po 250 ccm wystartowały 350-tki, 0,42 min. po 350 ccm wystartowały 500-tki.

Ponieważ dystans wyścigu przewidywał 10 okrążeń toru, tak więc 500-tki musiały nadrabiać co najmniej 4,2 sek. na jednym okrążeniu. Tymczasem w praktyce, jadąca tym razem na pełny gaz kategoria 500 ccm zbliżała się do DKW Mielocha o 0,5 — 1 sek. na okrążeniu.

Najlepiej zilustruje rzucającą się w oczy różnicę pomiędzy czasami uzyskanymi w biegach eliminacyjnych a biegiem finałowym, kategoria 350 ccm, gdzie w przedbiegu uzyskano czas 14 min. 38 sek. a w finale 13 min. 44 sek. Różnica 54 sek. jest dość wymowna.

W kategorii 500 ccm w przedbiegu osiągnięto 14 min., a czasu osiągniętego przez Markowskiego w finale (prawdopodobnie bezwzględny rekord toru), niestety podać nie możemy, gdyż komisja sędziowska nie mierzyła czasu zawodnika jadącego na 5-tej pozycji, nie biorąc pod uwagę czasu, jaki mógł osiągnąć po odliczeniu wyrównania (tzn. czas efektywnej jazdy).

Do czego dochodzimy w konkluzji?

Wielki błąd imprez organizowanych od kilku lat na poznańskim torze tkwi w tym, że wyścigu nie wygrywa ten zawodnik, który szybciej jedzie i ma lepiej opanowaną technikę jazdy, lecz ten, który, jak to mówią zawodnicy, ma lepiej zorganizowane „biuro“, tzn. chronometrażystów, mierzących czasy i opiekunów, regulujących tempo jazdy. Bo czyż słuszne jest, że DKW 350 ccm, na której Mieloch—jeśliby tylko chciał — mógł wyeliminować w przedbiegu **wszystkie bez wyjątku motocykle**, otrzymał jeszcze 42 sek. wyrównania? Przecież, chociaż jest to absurdem właściwie, ta 350-tka powinna dać kilka sekund wyrównania 500-tkom i dopiero wtedy można by mówić o jakiejkolwiek równej walce. To są właśnie anomalie Ławicy. Anomalie, które jak najszybciej powinny zniknąć.

Zbliża się czerwiec, a wraz z nim duża ogólnopolska impreza, doroczny wyścig o „Złoty Kask“.

Podczas gdy w całym kraju organizowane są wyścigi normalne, kategoriami, gdzie zwycięża naprawdę ten kto jedzie szybciej i lepiej, dlaczego na poznańskim torze pokutują nieszczęsne „wyrównania“, które niczego nie wyrównują, lecz gmatwają powodując liczne sprzeczności w ocenie i krzywdzą jednych zawodników, a faworyzują drugich?

Ponieważ regulamin wyścigu o „Złoty Kask“ znajduje się obecnie „na warsztacie“ komisji sportowej PZM, sądzimy, że będzie on ułożony w ten sposób, aby znikły wyrównania, żeby bez względu na to czy wyścig odbędzie się systemem eliminacji i biegu finałowego czy też wyścigami w poszczególnych kategoriach, szanse na zwycięstwo mieli wszyscy zawodnicy, a wygrał naprawdę najlepszy. Jeżeli będzie wyścig kategoriami, to wszystko w porządku, jeżeli nie, to trzeba bardziej precyzyjnie „handicapować“ na podstawie bogatych i dość smutnych zresztą doświadczeń.

EDWARD KOSTRZYCO

PIERWSZE RAKIETY WĘGIER

GOŚCIMY W KRAJU NAJLEPSZYCH TENISISTÓW BRATNICH WĘGIER. SPOTKANIE MIĘDZYPAŃSTWOWE POLSKA — WĘGRY — BYŁO OSTATNIĄ PRÓBĄ NASZYCH TENISISTÓW PRZED CZEKAJĄCYM ICH SZWAJCARSKIM BOJEM O „PUCHAR DAVISA“...

PODAJEMY KILKA FRAGMENTÓW Z KORTÓW CWKS, NA KTÓRYCH ODBYŁO SIĘ TO EMOCJONUJĄCE SPOTKANIE.



Pomimo deszczu trybuny dosłownie nabite były do ostatniego miejsca. Jest to dowodem wielkiego zainteresowania formą naszych mistrzów



Asboth i Hebda na chwilę przed spotkaniem. Tak jak na zdjęciu, tak i w czasie gry — Asboth miał więcej do powiedzenia; mecz zakończył się trzysetowym zwycięstwem Węgra, który w drugim dniu spotkania uległ Skoneckiemu 2:6; 4;6 i 3:6.



Węgier Katona uległ Skoneckiemu w trzech setach: 1:6, 1:6, 3:6.



Druga rakieta Węgier — Adam oderwał na chwilę wzrok od kortu, by skierować go w obiektyw naszego fotoreportera.

(fot. Rost.)


ANTKIEWICZ

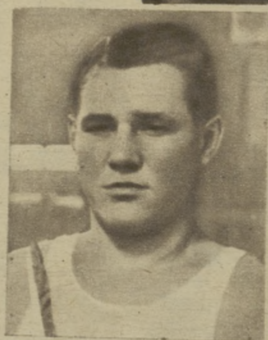

DEBISZ


CHYCHŁA


KRAWCZYK

po czerwieńsku MEDIOLAN


MATLOCH


PALIŃSKI


Najlepszą zaprawą kondycyjną są forsowne marsze w terenie. Kempa, Kasperczak i Kudłacik na trasie.


TYCZYŃSKI


KOLCZYŃSKI

Bokserskie Mistrzostwa Europy w Mediolanie są oficjalnymi, dziewiątymi tego rodzaju amatorskimi mistrzostwami. Polska reprezentacja brała udział z różnym powodzeniem we wszystkich tych mistrzowskich rozgrywkach.

Debiutowaliśmy jednoosobową reprezentacją w roku 1925 w Sztokholmie, kiedy to boks polski na mistrzostwach reprezentował tylko jeden zawodnik Wende.

Pierwsze zwycięstwa przyniosły nam dopiero mistrzostwa budapesztańskie w roku 1930 — **Forlański i Majchrzycki** doszli do finałowych walk. Z tym samym powodzeniem walczyła na mistrzostwach nasza bokserska reprezentacja w roku 1934.

Dopiero pełne zwycięstwa odnieśli nasi pięściarze na Mistrzostwach Europy w Mediolanie w 1937 r. Tytuły mistrzowskie zdobyli wtedy **Polus i Chmielewski**. W następnych mistrzostwach w Dublinie tytuł mistrzowski dla polskiego boksu zdobył **Kolczyński**. Sukces ten już po wojnie powtórzył **Kasperczak** zdobywając tytuł Mistrza Europy w 1949 r. w Oslo. Tytuły mistrzów Europy zdobyli wtedy:

Kasperczak — Polska
Zuadas — Włochy
Bataille — Francja
Mc. Culagh — Irlandia
Torma — CSR
Papp — Węgry
De Segni — Włochy
Bene III — Węgry.

Obecnie rozgrywają się w Mediolanie III powojenne Bokserskie Mistrzostwa Europy. Biorą w nich udział również i polscy pięściarze. Walczą oni w bardzo ciężkich warunkach, wymagających od zawodników nie tylko dobrej techniki i kondycji, ale wielkiej wytrzymałości nerwowej. W turnieju tego typu wielką rolę oprócz formy zawodnika odgrywają często posunięcia organizatorów jak np. odpowiednie ustawienie walk eliminacyjnych lub podzielenie na grupy.

Polskie władze sportowe ze swej strony zrobiły wszystko, aby naszych zawodników otoczyć należytą opieką i najlepiej przygotować do tego turnieju.


GRZYWOCZ


GRZELAK


KASPERCZAK


W zdyscyplinowanych szeregach uczestnicy obozu rozpoczynają swą pracę porannym apelem. Raport odbiera Sztamm.


GOŚCIAŃSKI

CO PISZE PRASA NIEMIECKA

Wydawany w zachodniej strefie Berlina tygodnik „Fussballwoche" daje następujący opis gry naszej drużyny:

— 30 tysiącom widzów przedstawiła się wspaniała jedenastka polska. Gdyby wschodnio - niemiecka drużyna była silniejsza, bylibyśmy świadkami gry, jaką po wojnie w Berlinie rzadko widywaliśmy. Polacy nie mieli trudności w opanowaniu piłki. Są oni technicznie bardzo dobrze wyszkoleni i mają kilku zawodników, którzy są artystami w tej dziedzinie. Takiego np. łącznika jak CIEŚLIK musielibyśmy szukać w Niemczech. W operowaniu piłką przypomina on niezapomnianego BALGOHA.

Wspaniałymi również zawodnikami byli: WIŚNIEWSKI, b. szybki i o potężnym strzale oraz prawdziwy czołg ANIOŁA, któremu jednak nie obce są techniczne sztuczki. Defensywne formacje z KASZUBĄ na czele grały mądrze i pewnie. Cała drużyna grała bojowo i bardzo ładnie.

Wartość Polaków ujawniła się w pierwszej połowie, gdy grali pod wiatr. Poradzili sobie z tym doskonale, konsekwentnie trzymając piłkę przy ziemi, co zniwelowało ujemne skutki wiatru. POLACY GRALI STARYM, WIERNIE WYKONANYM SYSTEMEM W M i wykazali, że nawet i przy tym systemie można grać pięknie i skutecznie, jeżeli tylko piłka stale jest w ruchu i gdy wykorzystuje się wszystkie możliwości, jakie ten system daje. Skrajni pomocnicy nie pozostawiali naszym napastnikom wolnego pola nawet w tych chwilach, gdy Niemcy byli w przewadze. W drugiej połowie spotkania włączyli się do ataku.

Przypominam sobie moment, gdy polski pomocnik przebiegł z piłką około 40 m i oddał [illegible] strzał do naszej bramki. Cieślik wówczas cofnął się, aby [illegible] jego zastępstwie kryć przeciwników. Ten moment wykazał, że Polacy są wyszkoleni taktycznie i że grają z myślą.

— Forma fizyczna Polaków [illegible] dobra. Mieli również [illegible] w technice [illegible] do piłki i wygrywali [illegible] pojedynki w [illegible] (główki).

Gra [illegible] reprezentacji może [illegible] berlińskiej piłki nożnej [illegible] za wzór. TAKICH [illegible] POTRZEBA NAM JAK NAJWIĘCEJ.

W DREŹNIE I LIPSKU

Sprawozdaniom z zawodów w [illegible] i Dreźnie prasa niemiecka poświęciła już mniej [illegible] a analiza gry pokrywa [illegible] z opiniami z pierwszego spotkania.

„[illegible] pisał „National Zeitung" po meczu w Dreźnie — [illegible] się prawdziwymi mistrzami swego [illegible] swój zawdzięczają [illegible] szybkości, która im dawała przewagę".

„Wejście CIEŚLIKA na boisko przerwało od razu dało się zauważyć. Z TAKIM ZAWODNIKIEM MOŻNA BRAMKI STRZELAĆ. Narobił zamieszania na polu karnym, podał piłkę nadbiegającemu Wiśniewskiemu, a ten strzelił pod poprzeczkę nie do obrony dla Otto". („Sport Echo").

„Tym razem drużyna nasza nadspodziewanie wytrzymała tempo przeciwników, dzięki czemu odpadła główna przyczyna naszej porażki w Berlinie. Zupełnie nieoczekiwanie padła bramka dla gości, lecz to nie zdeprymowało Sasów, którzy coraz bardziej napierali na bramkę gości. Pod koniec, w czasie krótkiego momentu przewagi Polaków, Szymborski z wyraźnego spalonego strzelił drugą bramkę" („Nacht Express").

„Polscy przyjaciele — pisze z okazji meczu w Lipsku „B. Z. am Abend" — ukazali nam zalety swego treningu: szybkość i opanowanie zwodów ciałem. Tak w Berlinie lub Dreźnie jak i w Lipsku ruchy naszych zawodników wyglądały ciężko i niezgrabnie. Dobre opanowanie zwodów ciałem wzmaga także kontrolę piłki. Tego właśnie brakowało wszystkim naszym napastnikom, zwłaszcza przy strzałach. Nie sposób przypisywać ten brak tremie lub pechowi. Ciekawe, że w Dreźnie i Lipsku przez 80 minut byliśmy równorzędnymi przeciwnikami, a jednak atak gości przeszedł nasze linie. A nasi napastnicy nie potrafili wykorzystać najlepszych sytuacji".

„I na tym meczu CIEŚLIK zatruł życie przeciwnikom, którzy mieli go pilnować. 35 tysięcy widzów oklaskiwało gorąco reprezentantów Polski, którzy zademonstrowali im popisową GRĘ, JAKIEJ W NIEMCZECH OD WIELU LAT NIE WIDZIANO" („Neues Deutschland").

Miel.

Doskonale grający Borucz likwiduje przytomnie wybiegiem atak napastnika NRD na meczu w Lipsku.

Bramkarz NRD Hendenberg w tym wypadku był szybszy od Anioły.

Fragment z meczu w Lipsku. Borucz atakowany przez prawoskrzydłowego NRD. Asekuruje Glimas.

POLSCY PIŁKARZE NA BOISKACH NRD

Również polski naród woła: Deutsche an einen Tisch! — Takie hasło rozpościerało się wysoko nad stadionem im. Brunona Plache w Lipsku, na którym reprezentacja piłkarska CRZZ rozgrywała trzecie i ostatnie spotkanie z reprezentacją piłkarską Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Nic chyba lepiej jak właśnie to hasło nie mogło oddać najgłębszego sensu pobytu naszych piłkarzy w NRD, w historycznym okresie, kiedy Prezydent Polski Bolesław Bierut złożył wizytę Prezydentowi NRD Wilhelmowi Pieckowi w Berlinie. Przyjaźń i pełne poparcie narodu polskiego dla narodu niemieckiego w jego sprawiedliwej walce o zjednoczone, demokratyczne Niemcy — o „Niemcy przy jednym stole" — wbrew anglo-amerykańskim podżegaczom wojennym, szykującym na Zachodzie hordy nowego Wehrmachtu, wzmacnia siły pokoju w całym świecie.

Idzie o to, czy Niemcy będą państwem miłującym pokój, czy też zarzewiem nowej wojny. Im większa będzie pomoc, im więcej szczerego poparcia i przyjaźni okażemy wszystkim postępowym ludziom w Niemczech, tym większą będziemy mieli pewność, że krzepną i rosną w Niemczech młode, demokratyczne siły, które wyzwoliwszy się z faszystowskich pęt razem z nami w jednym szeregu kroczą ku szczęśliwej przyszłości — ku socjalizmowi.

W tym duchu — w duchu pogłębiania przyjaźni i dobrosąsiedzkich stosunków, w duchu uznania granicy na Odrze i Nysie jako granicy pokoju, w duchu okazania pomocy nowym, demokratycznym Niemcom upłynął pobyt naszej reprezentacji piłkarskiej w NRD.

Niemcy demokratyczne patrzą na nas bardzo uważnie i z ufnością. Widzą oni w Polsce Ludowej kraj, który jest im wzorem. Myśl tę usłyszeliśmy w słowach burmistrza miasta Lipska, który przemawiając przed meczem powiedział: Tak jak uczymy się pracować od polskich robotników, tak z radością czerpiemy doświadczenia z osiągnięć polskich sportowców.

CIEŚLIK — REŻYSER

Wiemy z życia, że nie ma lepszych argumentów niż fakty. A fakt — sumaryczny wynik trzech spotkań w stosunku 8:1 bardzo przemówił i wiele nauczył naszych niemieckich przyjaciół. Zwycięstwa naszej reprezentacji przecież mają głębsze źródła. Tkwią one w troskliwej opiece naszej ludowej władzy nad sportem, któremu ona stworzyła takie warunki rozwoju jakich dotąd w Polsce nie znano. O tym właśnie mówiły nasze sukcesy. Mówiły one również o tym, że w polskim sporcie rośnie socjalistyczna treść.

Nienaganne zachowanie się naszych zawodników na boisku i w zetknięciu się z ludźmi, „fair" gra i przyjacielski stosunek do zawodników niemieckich wzbudziły w przeszło 150-tysięcznej masie widzów na tych trzech meczach uznanie i przyjaźń dla polskich sportowców — a tą drogą dla narodu polskiego.

Po lipskim meczu rozmawiałem z robotnikiem zakładów teletechnicznych Rudolfem Karpfem, który oświadczył:

Wasi wygrali zasłużenie, byli o klasę lepsi technicznie i o wiele szybsi w polu.

Z naszych graczy szczególnie zachwycił publiczność lewy łącznik Cieślik, o którym „Fussballwoche" pisała w superlatywach nazywając go „wielkim reżyserem". Stąd nawet w naszej ekipie powstał dowcip, że Cieślik zmienia zawód z piłkarza na reżysera filmowego. Nie szczędzono pochwał Aniole, Glimasowi, Wiśniewskiemu, Kaszubie, Boruczowi i innym.

Poznaliśmy też obecnie poziom piłkarstwa NRD. Wydaje nam się, że u nas trochę nie doceniano piłki nożnej u naszych zachodnich sąsiadów. Przekonaliśmy się jednak, że ich poziom gry jest wysoki, dobre techniczne opanowanie piłki i wcale niezła kondycja. Brakuje im naturalnie doświadczenia międzynarodowych spotkań. Są tam jednak tacy gracze jak Eilitz, Scherbaum, Schöne, Oberlaender czy Schröter, którzy reprezentują piłkarstwo wysokiej klasy. Sami zresztą doświadczyliśmy, że po dwóch meczach Niemcy szybko wyciągnęli wnioski, które zastosowali w trzecim spotkaniu. Zamiast początkowej gry wszerz zastosowali w Lipsku już grę prostopadłych podań i koncentracji w kierunku bramki. Mieliśmy szereg emocjonujących momentów pod naszą bramką. Np. w 24 minucie po przerwie Niemcy nacierają. Borucz rzuca się trzykrotnie na piłkę, która mu się za każdym razem wymyka, już ma nastąpić strzał i tylko zdecydowana interwencja Glimasa — daleki wykop w pole — wyjaśnia sytuację. Takich sytuacji było kilka. Znaczy to, że nasi niemieccy koledzy szybko podpatrzyli naszą taktykę i technikę i sami zaczęli ją stosować. Wydaje się również, że chlubny remis drużyny Volkspolizei Dresden z ATK w Pradze w dniu 30.IV. jak i zwycięstwo „Chemii" Lipsk nad reprezentacją Ostrawy w stosunku 2:0 nie są bez związku z doświadczeniami nabytymi ze spotkań z naszą reprezentacją.

SUKCES MŁODOŚCI

Niewątpliwie jednak nasza ekipa przewyższała gospodarzy rutyną, szybkością i lepszą taktyką w polu. W naszym zespole bardzo mocno uwidoczniła się kolektywna gra. Wszystkie zdobyte bramki były wynikiem dobrze przeprowadzonych akcji w polu. Tak zespołową grę chcielibyśmy widzieć na naszych meczach klasy państwowej i II ligi.

Ponadto wydaje się, że na wyniki dobrze wpłynęło również odmłodzenie naszej reprezentacji kilkoma młodymi zawodnikami. Doświadczenie starszych, zasłużonych zawodników połączyło się z ambicją i zapałem młodych debiutantów i stanowiło harmonijną całość, mądrze kierowaną przez trenera kol. Kancewicza. Tak więc nasz zespół stanowił istotnie zgrany kolektyw, który mógł sprostać postawionym zadaniom.

Na wspaniałą atmosferę w naszym zespole nie mało wpłynęło niezwykle serdeczne przyjęcie i wzorowa i troskliwa opieka gospodarzy. Koledzy z Niemieckiego Komitetu Kultury Fizycznej (Deutscher Sportausschuss) z sekretarzem kol. Fritzem Goedickem na czele nie szczędzili czasu ani sił, żeby stworzyć nam jak najlepsze warunki podczas pobytu.

Bardzo serdecznie witała nas młodzież a szczególnie młodzi pionierzy (odpowiednik naszego harcerstwa). Zasypywano nas kwiatami i wszędzie dokumentowano nierozerwalną przyjaźń — przyjaźń na zawsze. Od ludzi nas otaczających biła niezwykła szczerość i radość ze spotkania z nami, świadcząca o wielkich przeobrażeniach jakie dokonały się w narodzie niemieckim.

ZWYCIĘSTWO PRZYJAŹNI...

Nasi piłkarze byli zachwyceni takim przyjęciem, niektórzy dopiero teraz na własne oczy przekonali się jakie zmiany zaszły w Niemczech po usunięciu zbrodniczych faszystowskich okow. Z entuzjazmem mówili nasi piłkarze o tych głębokich przeżyciach i wyrazili chęć podzielenia się swymi wrażeniami w kraju. Już zasłużony mistrz sportu Jurowicz i mistrz sportu Brzozowski zamieścili w prasie swoje wypowiedzi. Za nimi niewątpliwie wypowie się reszta ekipy. Piłkarze będą mówili o pobycie na zebraniach swoich klubów i kół sportowych, na zakładach pracy i na wsi. Powiedzą o tym, że klasa robotnicza i postępowa młodzież w Niemczech — to aktywni bojownicy o Pokój; powiedzą o tym, że spełnili swoje zadanie w umocnieniu więzów między narodem polskim i niemieckim. Powiedzą o tym, że na boiskach w NRD nie zwyciężyła ta czy inna drużyna — lecz zwyciężyła przyjaźń.

WŁADYSŁAW CEPULIS

„Przyjaźń polsko - niemiecka wkładem w dzieło pokoju". Puchar ofiarowany piłkarzom polskim z okazji ich pobytu w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

BANDERA POSZŁA W GÓRĘ

Sezon wodny został otwarty. Zorganizowana przez St. Komitet Kultury Fizycznej uroczystość zgromadziła na przystani „Ogniska" w Warszawie setki sportowców - żeglarzy, wioślarzy, kajakowców w barwnych dresach i koszulkach z emblematami poszczególnych zrzeszeń. Wokół bandery zgromadzili się żeglarze w białych, marynarskich uniformach pod sztandarami Ligi Morskiej, przymaszerowali sprężyście wodniacy CWKS, Kolejarza, Budowlanych, Gwardii, Spójni, AZS, Stali, MDK.

Uroczyste otwarcie sezonu wodnego na Wiśle było jednocześnie obrazem rozwoju i umasowienia sportów wodnych, do których garną się setki i tysiące młodzieży.

Wezwanie do współzawodnictwa w sportach wodnych Teodora Kocerki, akademickiego mistrza świata w wioślarstwie, przyjęto żywymi oklaskami. Swoje krótkie, gorące przemówienie zakończył słowami:

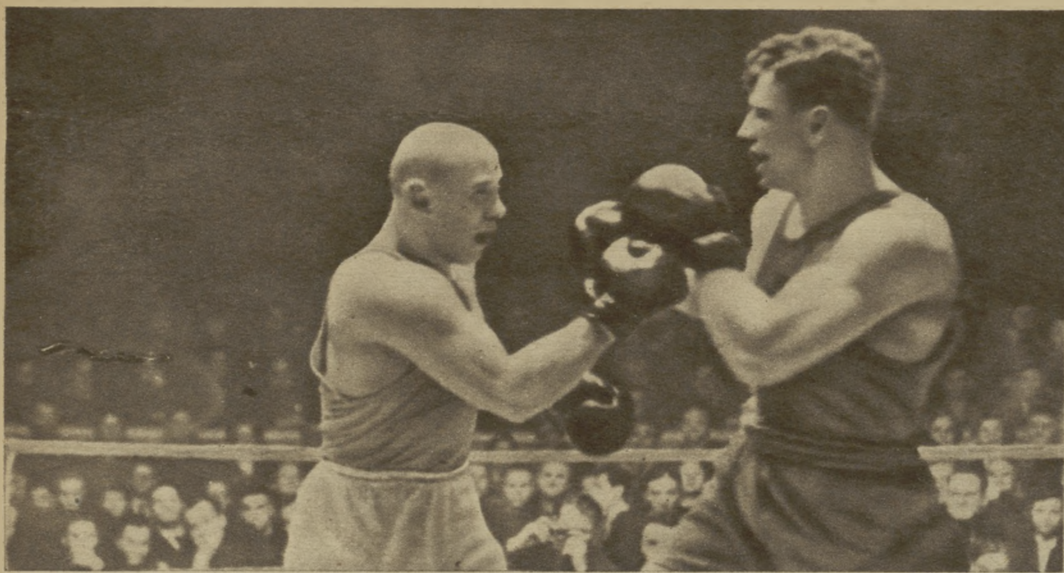
„W szeregach frontu narodowego my, wodniacy, walczyć będziemy o podniesienie naszej tężyzny fizycznej i moralnej i przyczynimy się do wzmożenia siły obronnej kraju".

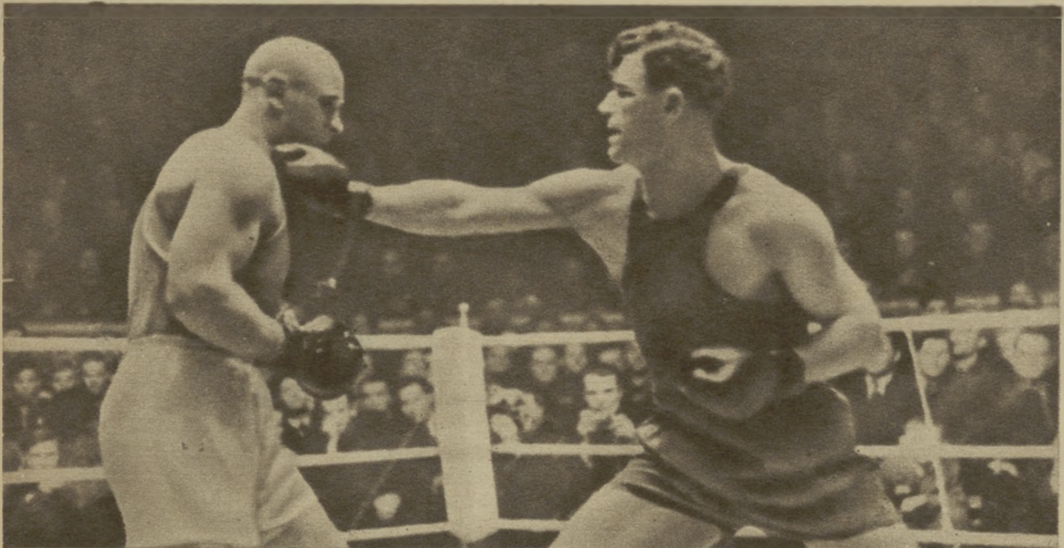
es

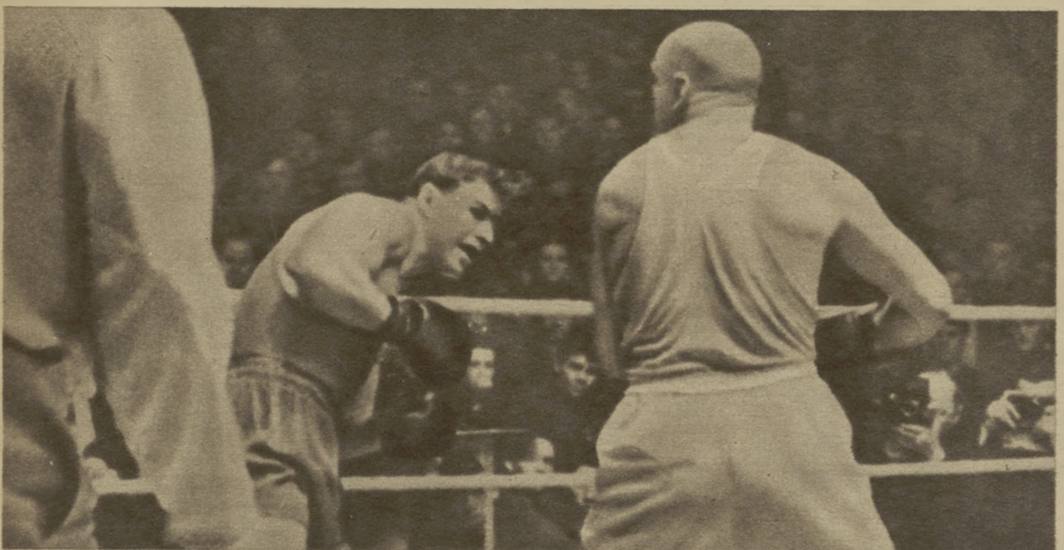
Teodor Kocerka, akademicki mistrz świata, przemawia do swych kolegów-wodniaków na uroczystości otwarcia sezonu sportów wodnych na Wiśle.

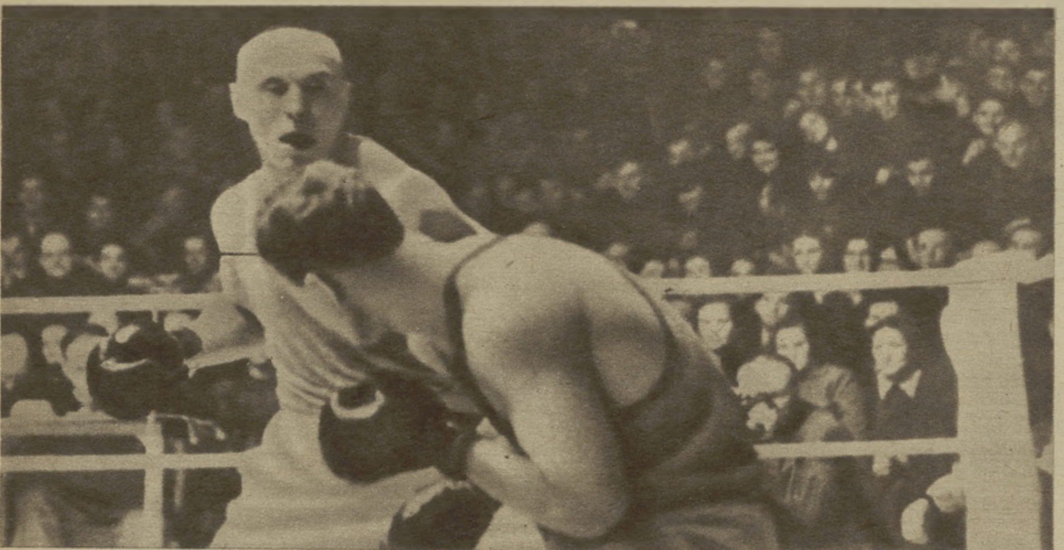
Po podniesieniu bandery. Wodniacy wszystkich zrzeszeń sportowych zgromadzeni wokół masztu śpiewają Hymn Młodzieży.

NA RINGU
Koroliew-Soczikas











„Siadać! Siadać!“ Młody człowiek z aparatem fotograficznym w rękach przykucnął koło jednego z rogów ringu. Widzowie zebrani w okrągłej sali Moskiewskiego Pałacu Kultury Fizycznej chcą widzieć wszystko: sędziów bocznych, którzy zajmują swoje miejsca przy stolikach i sekundantów K. Gradopołowa i W. Ogurenko przeskakujących przez liny z ręcznikami i gąbkami, a nawet dwie pary rękawic starannie złożonych na środku ringu.

Za chwilę dwaj znakomici zawodnicy— weteran ringu, zasłużony mistrz sportu Mikołaj Koroliew i jego rywal Algerdas Soczikas przechodzą przez liny. Sekundanci zbliżają się do nich, losują rękawice i zachowując zewnętrzny spokój sznurują je na rękach obu bokserów.

Podczas trwania przygotowań przypomnijmy sobie, kto to są Koroliew i Soczikas i dlaczego z taką niecierpliwością widzowie oczekują pojedynku.

Istnieją wielkie spotkania. Pojedynek Soczikasa z Koroliewem jest niewątpliwie takim. Przez długie lata Koroliew niepodzielnie panował na ringu. Stoczył on przeszło 180 walk, z których przegrał tylko 13. W spotkaniach międzynarodowych Koroliew, walcząc 15 razy wygrał wszystkie starcia przez nokaut.

Aż znalazł godnego przeciwnika we własnej ojczyźnie. Był nim młody zawodnik Soczikas. którego pierwsze występy już wykazały, że prymat Koroliewa jest zagrożony. Od tego czasu nie jeden raz spotykali się ze sobą. a jednak zawsze zwyciężał Koroliew. Niezapomniana jest ich ostatnia walka w cyrku moskiewskim w grudniu 1949 roku. Już w pierwszej rundzie Soczikas posłał Koroliewa na deski. Zdawało się, że wynik walki został przesądzony. Ale Koroliew poderwał się i z niezwykłym męstwem walczył przez następne dwie rundy, osiągając zasłużone zwycięstwo na punkty.

W ubiegłym roku Koroliew nie brał udziału w mistrzostwach wszechzwiązkowych. Tytuł mistrza w wadze ciężkiej zdobył Soczikas, którego talent rozwijał się i krzepł. Nie tak dawno pięściarz ten odbywał wraz z drużyną bokserów radzieckich tournée po Szwecji. Jego zwycięstwa nad znanymi szwedzkimi zawodnikami były tak oszałamiające, że znokautowany przez niego w drugiej rundzie wielokrotny mistrz Szwecji Moberg zmuszony był oświadczyć, że „nikt na świecie nie może się zrównać z Soczikasem“.

I oto za chwilę na ringu Moskiewskiego Pałacu Kultury Fizycznej Soczikas, pogromca wielu zagranicznych bokserów, ma wykazać czy jest on lepszy i od Koroliewa.

Rozlega się gong. Spotkanie się rozpoczyna. Jak zwykle pierwszy atakuje Koroliew. Naciera on zdecydowanie na przeciwnika. Soczikas, dla którego dogodna jest walka na dystans odsuwa się od Koroliewa, kontrując seriami błyskawicznych uderzeń.

Koroliew bije prostymi i mało widocznymi dla widzów, ale niezwykle skutecznymi ciosami. Jednakże nie docenia on obrony i atakuje niezakryty. Kosztuje go to dużo. **W końcu rundy Soczikas wykorzystuje odpowiedni moment i wyprowadza kilka skutecznych uderzeń.**

Gong. Teraz można odetchnąć. Na sali cisza: widzowie znajdują się jeszcze pod wrażeniem pojedynku.

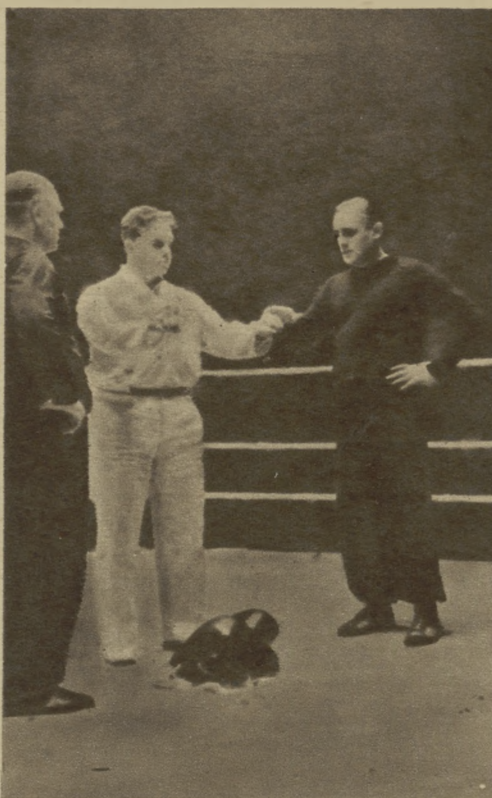
Druga runda. Już po pierwszych ciosach staje się jasne, że obaj bokserzy godni są siebie. **Ta nadzwyczajna walka, wymagająca ogromnego natężenia sił, nie przyniosła żadnemu z bokserów widocznej przewagi.**

Trzecia runda. Przeciwnicy ruszają do ataku. Koroliew za wszelką cenę dąży do zwarcia. **Obaj wkładają w uderzenia cały zapas sił.** Po długotrwałych seriach staje się widoczne, że Koroliew, który pięć dni przed tym spotkaniem skończył 34 lata, szybciej się wyczerpał niż młodszy od niego przeciwnik.

W całej trzeciej rundzie, szczególnie w drugiej jej połowie wyraźną przewagę ma Soczikas. Koroliew jednak z taką jak poprzednio odwagą uparcie idzie naprzód. **ale widać już jasno, że przegrywa on walkę.** Gdy po zakończeniu rundy bokserzy zmęczeni rozeszli się do swoich narożników, na sędziowskich stolikach pojawiły się trzy błękitne proporczyki — sędziowie boczni jednomyślnie przyznali zwycięstwo Soczikasowi.

Walka zakończona.

Ale czy zakończona została rywalizacja? Niewątpliwie będziemy jeszcze nie raz świadkami pięknej sportowej walki tych dwóch wspaniałych radzieckich pięściarzy.



Losowanie rękawic. Z lewej trener Soczikasa Ogurenko, w środku sędzia spotkania Timoszin i trener Koroliewa Gradopołow

Zachodnia gimnastyka sportowo – „apolityczna“

Upadek sportu francuskiego stara się reakcja zatuszować naiwnymi bajeczkami o jego jakoby „apolitycznym“, „neutralnym“ charakterze, o tym że rząd nie ma obowiązku subsydiowania federacji sportowych, ze względu na to, że sport jest prywatną sprawą obywateli.

„Sport jest rozrywką w celu oderwania się od codziennej troski o byt“ — oto zasadnicza „idea“, wbijana w głowy młodzieży sportowej.

Gazeta francuska „Daufinè Liberè“ pisze następująco: Po co mieszać sport i politykę. Prawdziwy sportowiec nie zajmuje się zagadnieniami wojny, kredytów wojennych, lub wydarzeniami politycznymi. Myśli on tylko o bieżni, ringu, stadionie i to wszystko.

Czy słyszeliście kiedykolwiek, ażeby zdobywcę rekordów pytano co sądzi o międzynarodowej polityce.

Nie ma potrzeby obalania tego fałszu. Każdy, kto choć trochę zaznajomiony jest z życiem sportowym na Zachodzie, może z łatwością przekonać się jaki charakter ma „apolityczność“ burżuazyjnego sportu. I tak degaullistowska prasa codziennie obrzuca błotem i oszczerstwami Francuską Sportowo-Gimnastyczną Federację Robotniczą (F. S. G. T.). W celu popularyzacji **brudnej zaborczej wojny przeciw bohaterskiemu narodowi vietnamskiemu**, Francuska Federacja Piłki Nożnej (F. F. F.) zorganizowała w roku 1949 tournée drużyny piłki nożnej do Indochin.

W czasie zawodów „Tour de France“ w roku 1949 **trasa przeprowadzona została przez hiszpańskie miasto San Sebastian.** W tym okresie frankistowska gazeta „El diaria Vasco“, zachłystywała się z zachwytu pisząc: **„Hiszpania włącza się w ten sposób w „Zachodni Blok Sportowy“.**

George Marran, prezes F. S. G. T. dlatego, że jest członkiem Komunistycznej Partii Francji, **odsunięty został od kierowania pracą sportową kraju.**

Można by przytoczyć jeszcze mnóstwo przykładów demaskujących domniemaną „apolityczność“ sportu burżuazyjnego. Pracujący sportowcy dobrze rozumieją źródło tej kampanii, prowadzonej za dolary amerykańskich magnatów i mającej na celu odciągnięcie sportowców od walki o pokój, chleb i wolność, zaciemnienie wagi zagadnień życia społecznego i politycznego.

W ŚWIETLE TABELI

KTÓRA LEKKOATLETKA NAJLEPSZA



Rekordzistka świata w pchnięciu kulą Anna Andrejewa.

Gdyby zapytać kogoś, której z lekkoatletek przyznać pierwsze miejsce w świecie. odpowiedziałby z całą pewnością:

— Jednej z zawodniczek radzieckich.

— Ale której?

Ninie Dumbadze, jedynej miotaczce, która przekroczyła w rzucie dyskiem, i to bardzo znacznie, granicę 50-metrów? Czy może Andrejewie, jedynej zawodniczce legitymującej się 15-metrowym wynikiem w pchnięciu kulą? A może miar.o najlepszej lekkoatletki należy się rekordzistce świata w rzucie oszczepem Smirnickiej, lub wspaniałej biegaczce Wasiliewie, z którą Walasiewiczówna — w czasie swej najlepszej formy — przegrałaby w biegu na 800 m przeszło 40 metrów.

Do najlepszych w świecie trzeba również zaliczyć czterokrotną mistrzynię olimpijską i trzykrotną rekordzistkę świata Holenderkę Blankers-Koen. Jakkolwiek Holenderka imponuje wszechstronnością, to jednak jej osiągnięcia w centymetrach i w sekundach nie odbijają się tak zdecydowanie od innych najlepszych zawodniczek; w skoku w dal kilka lekkoatletek skoczyło już ponad 6 m. a w skoku wzwyż i w biegu przez płotki dalszych kilka depcze jej po piętach. W wieloboju co najmniej równorzędną dla Holenderki przeciwniczką jest zasłużona mistrzyni sportu Aleksandra Czudina (ZSRR), minimalnie ustępująca Holenderce w skokach. ale przewyższająca ją o dwie klasy w rzutach. Czudina pcha kulę 13,53 m, oszczepem miota ponad 51 metrów, wzwyż skacze 168 cm, w dal 5,95 m, w biegu przez płotki uzyskuje czas 11,3 sek itd.

NAJLEPSZA WASILIEWA

Według międzynarodowej tabeli wielobojowej dla kobiet najlepszą lekkoatletką świata jest Wasiliewa. przed Andrejewą (obie ZSRR).

A oto rekordy światowe i ich wartość punktowa.

1. Bieg 800 m	Wasiliewa	2.12,0	1290
2. Pchnięcie kulą	Andrejewa	15.02	1264
3. Skok w dal	Blankers-Koen	6.25	1250
4. Bieg 200 m	Walasiewicz	23,6	1200
5. Rzut oszczepem	Smirnicka	53,41	1160
6. Rzut dyskiem	Dumbadze	53,25	1131
7. Skok wzwyż	Blankers-Koen	171	1125
8. Bieg 80 pł.	Blankers-Koen	11,.0	1120
9. Bieg 100 m	Stepher.s	11.5	1080

BREGULANKA PRZED WAJSÓWNĄ I KWAŚNIEWSKĄ

Spośród naszych zawodniczek wysoką i zasłużor.ą pozycję zajęła Magdalena Bregulanka. Zeszłorocznym rzutem 13,50 wysunęła się w tabeli rekordzistek przed Wajsówną i Kwaśniewską — które na igrzyskach olimpijskich w 1936 roku zdobyły srebrny i brązowy medal olimpijski. Tabela wykazuje, że najsłabszymi rekordami w naszej lekkoatletyce są: bieg 80 m pł. i skok wzwyż. Oba rekordy zdecydowanie ustępują pozostałym. Spodziewać się jedr.ak należy, że Gościniakówna dotrzyma zobowiązania i poprawi obecny swój rekord w biegu przez płotki. Może jako pierwsza Polka zejdzie poniżej 12 sek. na tym dystansie.

Wyrównana klasa młodych zawodniczek w skoku wzwyż jest dobrą zapowiedzią poprawienia rekordu w tej konkurencji. By dojść w niej do poziomu europejskiego, trzeba jednak skakać co najmniej 160 cm, do czego potrzeba intensywnego i wytrwałego treningu.

A więc do pracy po nowe wyniki i rekordy.

ST.

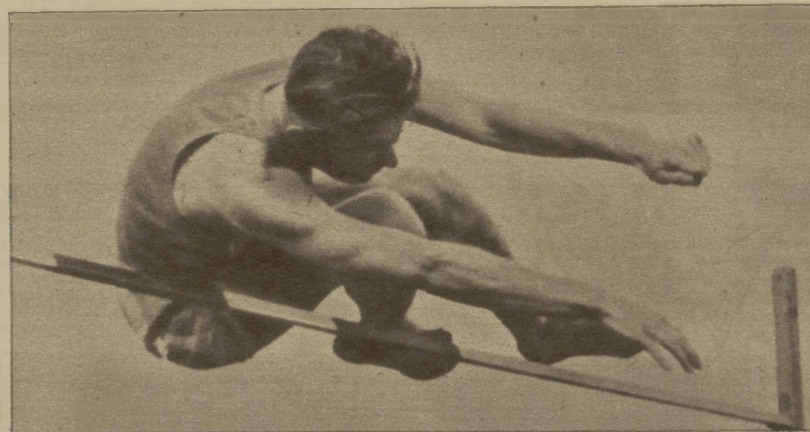


Skok stylem nożycowym. Styl ten jest najczęściej stosowany przez zawodników średniego wzrostu, dobrze wygimnastykowanych. Odbicie nogą dalszą od poprzeczki.

JAKIE ODBICIE TAKI SKOK



Skok stylem naturalnym. Styl ten stosowany jest przez kobiety i początkujących. Odbicie nogą dalszą od poprzeczki. Borowcówna w skoku na wysokości 145 cm.



Skok stylem kalifornijskim. Styl ten stosuje również Iljasow. Nad poprzeczką Brzozowski, który razem ze Skałbanią uzyskał w 1949 roku wynik 189 cm. Odbicie nogą bliższą poprzeczki.



Skok stylem przerzutowym. Przy stylu tym skacze się głową naprzód. Podobny styl stosuje rekordzista świata w skoku wzwyż.

Czy można bez jakichkolwiek przyrządów, a tylko „sprężystością samych nóg" skoczyć powyżej swego wzrostu?

Czy jest możliwe, ażeby człowiek, którego wzrost wynosi 190 cm przeskoczył siebie?

Wielu czołowych zawodników nie tylko dokonuje tej sztuki, ale skacze znacznie wyżej. Iljasow — rekordzista Związku Radzieckiego wynikiem 200 cm skacze o 26 cm powyżej swego wzrostu.

Jakże niskie — w porównaniu z wysokością 2 m lub rekordem Polski (196 cm) są normy na SPO. Mężczyźni w pełni sił (19—29 lat) muszą skoczyć 130 cm, ażeby wypełnić normę na SPO. A jednak nie wszyscy z łatwością przechodzą tę wysokość. Większość dopiero po kilku lub kilkunastu treningach potrafi przejść tę wysokość.

Wiele nawet dobrze wytrenowanych zawodniczek nie rozpoczyna na zawodach swych skoków od wysokości 130 cm, 10 naszych lekkoatletek skoczyło w ubiegłym roku 145 cm, a 20-letnia Ronczewska 151 cm.

W porównaniu z rezultatami kobiet radzieckich wyniki naszych lekkoatletek są jednak słabe. Czudina skoczyła wzwyż 168 cm, a dwie dalsze zawodniczki powyżej 160 cm. Ronczewska wynikiem swoim 151 cm nie znajduje dla siebie miejsca na liście 10 najlepszych wyników radzieckich.

Na czym polega tajemnica dobrych wyników w skoku wzwyż.

Przede wszystkim na **umiejętności odbicia.** Dobry skoczek musi być tak sprężysty — jak piłeczka. Musi odbijać się od ziemi wysoko i elastycznie. Kto umie się odbić, skoczy nawet dość znaczną wysokość z miejsca lub prawie że z miejsca. Jeden z zawodników, który na wojnie stracił nogę, skoczył niedawno wzwyż 168 cm. Rekord światowy w skoku wzwyż z miejsca wynosi 167.5 cm (rekord kobiet 132).

Jak trzeba się odbijać, ażeby skoczyć wysoko?

Przede wszystkim należy wziąć rozbieg długości 7 — 9 kroków biegowych (skośnie do poprzeczki). Dobieg musi być luźny i swobodny, a ruchy — miękkie. Ostatnie trzy kroki muszą być energiczne. Przedostatni krok jest dłuższy od innych. U Czudiny np. wynosi on 204 cm.

Długość czterech ostatnich kroków przedstawia się u rekordzistki ZSRR następująco: 188 cm (ostatni krok), 204 cm (przedostatni), 182 cm (trzeci krok), 160 cm (czwarty).

U dwóch czołowych skoczków tak przedstawiają się długości ostatnich kroków:

187 cm — 205 cm — 184 cm — 167 cm

192 cm — 202 cm — 175 cm — 165 cm.

Stawiając nogę do odbicia skoczek lekko przysiada i odchyla tułów do tyłu. Następnie „odwija" stopę i w momencie gdy noga odbicia wspina się na palce kończy wyprost stawów: biodrowego, kolanowego i skokowego. Noga zamachowa — silnie ugięta w kolanie — wznosi się wysoko w górę. Barki i ramiona uniesione zostają jak najwyżej. Po odbiciu — które następuje zwykle z odległości dwóch i pół do czterech stóp od poprzeczki, — należy jak najdłużej wytrzymać moment wzlotu. Każdy, kto dobrze weźmie rozbieg i poprawnie się odbije, z łatwością skoczy 130 cm. Sposób przejścia poprzeczki nie jest przy tej wysokości rzeczą najważniejszą. Styl skoku należy doskonalić dopiero po opanowaniu rozbiegu, a **przede wszystkim odbicia.** Nawet stylem naturalnym skakano 190 cm.

Nasz korespondent terenowy fotografuje

BIEGI NARODOWE W HUCIE „SILESIA“

Po przeprowadzonych badaniach lekarskich o godz. 10-ej rano stanęło na starcie 428 pracowników huty, w tym 106 kobiet, aby wziąć masowy udział w Biegach Narodowych.



Teodor Romański, pierwszy przodownik pracy w hucie „Silesia“, obecnie naczelny dyrektor tejże huty, wziął udział w Biegach Narodowych w grupie dla wieku 29 — 39 lat i przybiegł do mety drugi.



Do Biegów przygotowano się starannie. Na zdjęciu fragment ćwiczeń pod kierunkiem instruktora wychowania fizycznego.



W Biegach Narodowych wzięło udział 106 kobiet zrzeszonych w kole sportowym przy hucie „Silesia“. Oto jedna z nich na mecie.



Poza Biegami Narodowymi, zorganizowano biegi „specjalne“, w których udział wzięli także uczestnicy „wagi ciężkiej“. Na zdjęciu Zygmunt Wojdyło kierownik B.H.P. (waga 160 kg), w swojej „kategorii“.



Wbiegają na metę: pierwszy J. Prochacki (3,33 min), drugi T. Romański.

Feliks Pietrzyk (Rybnik)

ZA KRÓTKI OBÓZ, ZA CZĘSTE LAWINY

23 TATERNIKÓW OTWIERA SEZON

1951

OSTATNI ŁYK HERBATY PRZED WSPINACZKĄ...

Taternictwo polskie osiągnęło w latach powojennych poważne wyniki na polu szkolenia młodych kadr. Przedwojenny alpinizm polski poszczycić się może pierwszorzędnymi osiągnięciami na terenie niemal wszystkich ważniejszych pasm górskich świata; osiągnięcia te jednak opierały się na działalności nielicznych tylko, wybitnych jednostek. Zbyt mały nacisk kładziono na dopływ świeżych kadr, a ówczesne stosunki społeczno-ekonomiczne zamykały, praktycznie rzecz biorąc, dostęp do taternictwa szerszym rzeszom robotników i chłopów, ze względu choćby tylko na kosztowny sprzęt wysokogórski.

Już w pierwszych latach po wojnie, kiedy to pozostali „na placu boju“ taternicy postanowili zbliżyć do gór jak największe grono młodzieży, przekazać jej swoje doświadczenie i wiedzę, zaroiły się skromne pomieszczenia klubowe nowymi młodymi twarzami. Zorganizowano kursy teoretyczne, ilustrowane przezroczami. Obok techniki wspinania się i organizowania wypraw, ogromne zainteresowanie wzbudziły odczyty poświęcone polskim wyprawom w Alpy i góry egzotyczne jak Himalaje, Andy, Kaukaz Ruwenzori, czy polarne szczyty Szpicbergenu.

PIERWSZE SUBWENCJE

W ślad za szkoleniem teoretycznym uruchomiono kursy praktyczne w Tatrach i Skałkach podkrakowskich. Na czoło wysunęły się dwa ośrodki: **krakowski i warszawski.** W latach 1947—48 r. państwo ustaliło stałe subwencje na taternictwo, co pozwoliło pokryć całkowicie lub częściowo koszty utrzymania uczestników obozów. Dziś Klub Wysokogórski liczy ponad 400 członków aktywnych, rekrutujących się głównie z młodzieży, której szeregi powiększają się w ogromnym tempie.

W miarę jak rosną zastępy młodych taterników, rosną potrzeby szkolenia i doszkalania, wyłania się możliwość stworzenia reprezentacyjnej kadry wyczynowej, którą moglibyśmy pokazać z dumą nie tylko w polskich Tatrach ale i w górach, w których wspinaczka wymaga długotrwałego przygotowania fachowego i doskonałej kondycji fizycznej.

Tegoroczny sezon zimowy wykorzystany został na przeprowadzenie **kursu instruktorsko-wyczynowego**, w którym udział wzięło 23 najlepszych naszych taterników i taterniczek. Obóz subsydiowany przez Zarząd Gł. Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, był pierwszym tego rodzaju obozem w Polsce, na którym połączono dwa najważniejsze zadania:

podniesienie poziomu polskiej czołówki taternickiej i pogłębienie jej kwalifikacji instruktorskich;

przygotowanie młodego narybku do samodzielnego uprawiania taternictwa. Szkolenie takimi metodami, aby można było osiągnąć najistotniejszy cel taternictwa: sprawność fizyczną, orientację i hart ducha połączony z głębokim poczuciem odpowiedzialności.

Górski kwiecień kapryśny jest jak nizinny marzec. Kapryśny i niebezpieczny. Pierwsza dekada kwietnia br. przyniosła Tatrom dużo śniegu, dużo słońca i ...dużo lawin. Starano się więc tak dobierać trasy wspinaczek, aby niebezpieczeństwo lawin zmniejszyć do minimum. Trasami tymi są przede wszystkim granie i tzw. „grzędy“ skalne i śnieżne. Nigdy zaś strome żleby i depresje poddane silnej insolacji.

Rojne schronisko nad Morskim Okiem brzęczało „żelaztwem taternickim“ już wcześnie po północy, bowiem „szanująca się“ grupa wyczynowa tak organizuje wyprawę, aby podejście do właściwej części wspinaczki odbyć przed świtem i w ten sposób zaoszczędzić drogocenny czas. Lepiej nie dopuścić do biwaku nocnego w ścianie, jeśli nie ma wyraźnej potrzeby, tymbardziej, że zły jeszcze ciągle stan sprzętu biwakowego na to nie pozwala. A przy tym śnieg w nocy jest zazwyczaj ścięty, twardszy niż we dnie i daleko łatwiejszy do przebycia.

Taka więc doświadczona grupa dopija ostatnie łyki gorącej herbaty z kuchenki spirytusowej już o godzinie 2-giej w nocy, po czym, w pełnym rynsztunku melduje kierownikowi swój wymarsz. Trasy uzgodniono oczywiście już poprzedniego dnia.

Kierownik, **Henryk Mogilnicki**, wybitny i doświadczony alpinista, któremu powierzono prowadzenie obozu, z całym poczuciem obowiązku i ofiarnością wypuszczał kolejno wszystkie grupy, sprawdzając uprzednio stan sprzętu: liny, haki (czy dostateczna ilość), czekany, raki, ciepłą odzież zapasową i suchy prowiant. Śpiworów jest niestety na cały obóz tylko cztery i tylko jedna płachta biwakowa. O długotrwałych wyprawach na razie więc nie można myśleć.

ZROBIĄ, CZY NIE ZROBIĄ?

Dni o znośniejszych warunkach śnieżnych zastawały schronisko jak wymiecione. Świt odsłaniał stopniowo zarysy ścian górskich, coraz ostrzejsze, w miarę jak rzedły poranne mgły, i pozwalał dostrzec wysoko, na płachetkach śnieżnych czerniejące punkciki. Gdy podeszło się bliżej pod ścianę, można było usłyszeć stuk młotka wbijającego hak w szczelinę skalną, lub miarowe uderzenia czekana w śnieżną skorupę. — Zrobią, czy nie zrobią...?

Zrobili wiele. Gdyby nie zbyt krótki czas trwania obozu i lawiny, które zmuszały wielokrotnie do wycofania się w porę ze ściany, albo puch śnieżny nie dający żadnej asekuracji w miejscach bardziej eksponowanych, zrobiliby z pewnością jeszcze więcej.

Przybyło kilkanaście nowych dróg dla szkolenia kursowego w masywie **Miedzianego i Opalonego Wierchu** (głównie: **S. Staszel, J. Hajdukiewicz, A. Paszucha i A. Górka)** oraz w otoczeniu Doliny Pięciu Stawów Polskich **(R. Schramm i J. Mitkiewicz).**

Jedna z najładniejszych ścian zimowych — **Niżnie Rysy od płn. zachodu** pokonana została z jednym biwakiem przez dwójkę: **Z. Jaworowski i J. Mierzejewski** (III przejście zimowe).

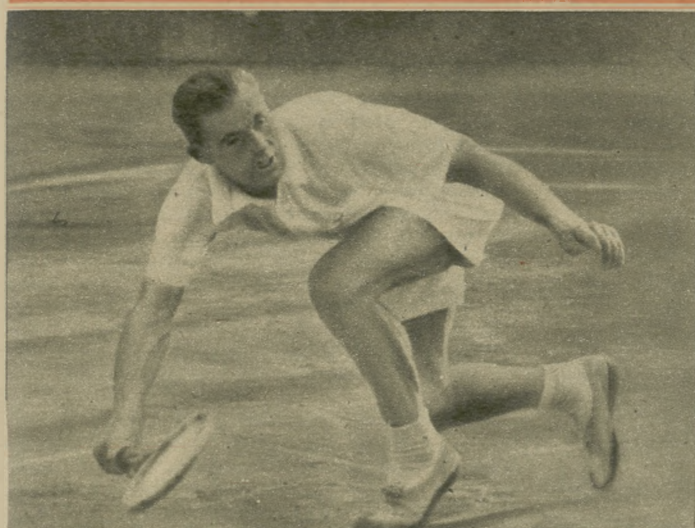
Padła wreszcie droga na **Białczańską Przełęcz Wyżnią**, wiodąca niemal pionowym kominkiem urzeźbionym wydatnie przewieszonymi skałami; droga wymagająca dużej rutyny wspinaczkowej i wytrzymałości **(T. Orłowski, W. Żuławski i K. Jakubowska).**

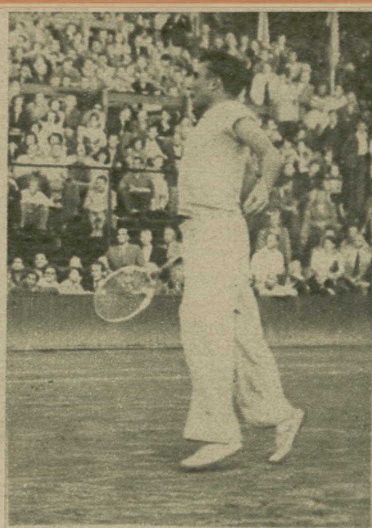
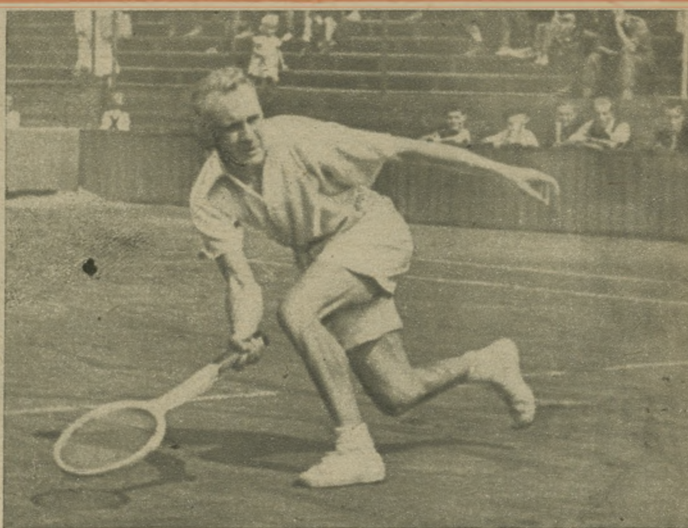
Dwójka: **K. Jakubowski i T. Nowicki** odbyła **granią** otaczającą Morskie Oko, piękną wyprawę **od Żabiej Czuby aż po Rysy.** Niestety gwałtowny wiatr zapowiadający całkowite pogorszenie się warunków zmusił ich do poniechania dalszej drogi.

Wszystkie te nowo zdobyte szlaki wspinaczkowe czekają na powtórzenia, a drogi nietknięte — na swoich zdobywców, zarówno doświadczonych wyjadaczy górskich, którzy mają już sukcesy, jak i tych, którzy pod ich opieką będą się taternicko rozwijać.

MARIA SKROCZYŃSKA

PRZED MECZEM ZE SZWAJCARIĄ POKAZUJEMY NASZE SŁABE I MOCNE PIŁKI



(fot. Janowski)

Po zeszłorocznych sukcesach międzynarodowych w tenisie Polska startuje w Pucharze Davisa jako jedyny reprezentant państw demokracji ludowej.

Zdając sobie sprawę z wagi naszego występu na arenie międzynarodowej rozpoczęliśmy staranne przygotowania już w lutym. Przebywając przez cały miesiąc w górach, tenisiści nasi zdobywali na nartach odpowiednią kondycję fizyczną, tak nieodzowną w nowoczesnym tenisie. W marcu treningi w hali o nawierzchni drewnianej nastawiono głównie na ćwiczenia uderzeń z powietrza i podania, a więc tych uderzeń, które stanowiły słabą stronę naszych tenisistów.

Na stadionie A.W.F. — Bielany i na kortach CWKS zawodnicy nasi szlifowali kondycję i technikę uderzeń przed spotkaniem na obcym terenie ze Szwajcarią, która pokonała Luksemburg 5:0.

Spotkania klasyfikacyjne i eliminacyjne pozwalają nam ocenić formę naszych najlepszych graczy. Nasz najsilniejszy punkt **Skonecki** — pomimo niedyspozycji (naciągnięcie mięśnia w nodze) wykazał w czasie krótkich gier treningowych wszystkie zalety i wady swojej efektownej gry.

Siła jego gry polega przede wszystkim na doskonałej pracy nóg (jedna z najlepszych na świecie) i wielkim wyczuciu rytmu gry, który pozwala mu z wielką łatwością zmieniać kierunek i szybkość uderzenia. Jego start do piłki i bieg, miękkość i elastyczność ruchów są nienaganne i przypominają najlepsze wzory światowe. Niestety technika jego uderzeń (zwłaszcza uderzeń z lewej), jest już trochę przestarzała. Wspaniałe — przy grze z głębi kortu i przy mijaniu — uderzenie z lewej jest w ataku niepewne. A przecież atak jest podstawą nowoczesnego tenisa (na szybkich kortach). Skonecki uderza piłkę za „czysto", zbyt otwartą rakietą i to powoduje proste błędy, gdy przechodzi z obrony do ataku. Skonecki próbował poprawić to uderzenie przez zmianę uchwytu, gdyż w tym tkwi źródło błędów, niestety cała jego gra straciła na wartości. Taka zmiana, w obliczu spotkania międzynarodowego, byłaby zbyt ryzykowna.

LOB — BROŃ SKONECKIEGO

Uderzenie z prawej (forhand) nabrało twardości i szybkości. Nie wykonuje go gwałtownie, wręcz przeciwnie — bardzo spokojnie, a piłce nadaje wielką szybkość miękkim ruchem kiściowym w końcowej fazie uderzenia. Po tym uderzeniu, które jest długie i dobrze plasowane, często atakuje przy siatce. Dużą poprawę można zanotować również przy drugim serwisie.

Jedną z najsilniejszych jego broni jest „lob", którym bardzo skutecznie broni się przeciwko graczom atakującym przy siatce. Uderzenie to doprowadził do perfekcji. Piłki jego z matematyczną dokładnością padają w granicach ½ metra od linii głównej i w długich 5-setowych spotkaniach są dla przeciwnika „zabójcze".

Wybitnie słabą stroną naszego mistrza są skróty (dropshot) a szczególnie zupełny brak skrótu z prawej. Natomiast z lewej ruch przygotowawczy jest za mało maskowany — wskutek tego uderzenie to jest mało skuteczne. Podobnie jak przy uderzeniu z lewej stosowany przez Skoneckiego uchwyt rakiety, utrudnia mu opanowanie tego finezyjnego i skutecznego uderzenia.

Nasz drugi reprezentacyjny gracz, Piątek nie osiągnął jeszcze formy z meczu z Viziru lub Kempem. Przebyta operacja „ślepej kiszki" przerwała mu trening na betonowej hali w Poznaniu. Piątkowi brak przede wszystkim regularności. W tym więc kierunku idą jego obecne przygotowania. Piątek ćwiczy codziennie przed południem najmniej 1 godzinę wszystkie uderzenia z głębi kortu — wzdłuż linii i po przekątnej. Natomiast po południu bierze udział tylko w grach podwójnych, które wyrabiają szybki refleks, wolej i smecz.

SERWIS PIĄTKA

Największym atutem gry Piątka jest dobry, ścięty, plasowany serwis, którym zdobywa pozycję ofensywną na korcie. Między jego pierwszą i drugą piłką serwisową nie ma prawie żadnej różnicy. Powinien jeszcze więcej zwracać uwagi na błędy nóg zwłaszcza wtedy, kiedy chce zaatakować przy siatce, gdyż to może go kosztować i kosztowało już wiele cennych punktów w spotkaniach międzynarodowych.

Jego mocną stroną jest uderzenie z lewej, którym pewnie mija graczy przy siatce. Również nie ma on trudności przy atakowaniu tym uderzeniem.

Znacznie słabsze jest uderzenie z prawej, które wykonuje zbyt sztywną kiścią i przy słabej współpracy całego tułowia (skręt tułowia w biodrach za sztywny). Piątek stara się usunąć ten błąd przez intensywną gimnastykę.

Obok dobrego skrótu z lewej, posiada słaby skrót z prawej. To samo można powiedzieć o jego lobach, które nie posiadają precyzji i stają się łatwym łupem dla grających przy siatce.

Codzienne treningi i analiza błędów przeprowadzana systematycznie w gronie kolegów poprawiają z dnia na dzień jego formę i przyczyniają się do ich usunięcia.

HEBDA DBA O KONDYCJĘ

Nasz wielokrotny reprezentant, Hebda główny nacisk w treningu położył na stronę kondycyjną. Tak jak dawniej, uderzenie z lewej jest podstawą gry Hebdy, którym skutecznie operuje zarówno w defensywie jak i w ofensywie.

Dzięki swojej technice i dużemu zmysłowi taktycznemu potrafi być trudnym przeciwnikiem dla wielu nawet znacznie młodszych od siebie graczy, o czym świadczą wyniki spotkań eliminacyjnych w ramach obozu, w których nie poniósł żadnej porażki.

POSTĘPY KWIATKA

Z młodych graczy, przebywających na obozie, największe postępy od zeszłego roku poczynił Kwiatek, na którym znać solidną zaprawę gimnastyczną. Jako student AWF przez cały rok intensywnie pracuje nad swoją kondycją. W grze jego widać przebłyski dużej klasy. Brak mu jedynie pewnej regularności i nerwu do walki. Cechy te może on osiągnąć przez dalszą solidną pracę nad sobą w trudnych i ciężkich spotkaniach, które by nakładały na niego ciężar odpowiedzialności i były bodźcem do wytężenia wszystkich sił dla uzyskania zwycięstwa. Kwiatek posiada po Skoneckim największą łatwość uderzenia, szybką długą piłkę, dobry serwis, dobry wolej. popracować natomiast musi jeszcze nad smeczem, pracą nóg i startem do piłki.

KRYZYSY RADZIA

Drugim, młodym wybijającym się graczem, jest Radzio. Jego grę cechuje dobra i regularna gra z głębi kortu, dosyć szybki start do piłki, dobry obronny lob, silny smecz, zaciętość w walce. Od zeszłego roku poprawił znacznie grę przy siatce, chociaż brak mu jeszcze pewnej elastyczności i miękkości ruchów.

W dalszym ciągu słabą jego stroną stanowi kondycja fizyczna. Radzio przechodzi w każdym spotkaniu wyraźne osłabienie mniej więcej w 5-tym gemie po 12 minutach gry. „Drugi oddech" łapie dopiero po 20 minutach (mniej więcej) i dlatego powinien w swojej zaprawie kondycyjnej położyć większy nacisk na biegi, skakankę itd.

Reasumując należy stwierdzić, że nasza kadra reprezentacyjna jest dobrze przygotowana. Sądzić należy, że nasi reprezentanci, którzy już nieraz bronili barw narodowych potrafią przetrzymać chwile kryzysu i w odpowiednim momencie staną na wysokości zadania, odnosząc zwycięstwo na obcym terenie nad niebezpiecznym przeciwnikiem.

Z. BEŁDOWSKI
(fot. Rost. Janowski)

PIERWSZE KROKI POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

Było to w 1919 roku, a więc po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Pracowałem w biurze, gdy zameldowano mi dwóch panów, dr Stanisława Polakiewicza i Henryka Jeziorowskiego.

— Chcemy zorganizować Polski Komitet Olimpijski — oto ich pierwsze słowa.

W czasie rozmowy przypomnieli mi, że za rok mają być rozegrane Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii.

— Dobrze, ale na co ja wam jestem potrzebny? — zapytałem.

— Pana znają wszyscy jako sportowca i rekordzistę — oświadczył Jeziorowski.

„Wszyscy" — była to straszliwa przesada, ale robota mnie pociągała i wyraziłem zgodę.

Jeziorowski był wtedy referentem do spraw sportu w Ministerstwie Zdrowia. Rozwinął energiczną działalność, tak, że po niedługim czasie w sali konferencyjnej tego Ministerstwa odbyło się pierwsze zebranie Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

SAMA BŁĘKITNA KREW

Prezesem został książę Stefan Lubomirski. Był to starszy pan, bardzo grzeczny, który jednak o sporcie nie miał zielonego pojęcia. Dlaczego więc zrobiono go prezesem? No, bo były to czasy, kiedy tytuł książęcy czy hrabiowski robił jeszcze wrażenie na ludziach. Do przemysłu cementowego wciągnięto hr. Mycielskiego, w Autoklubie rządził hr. Raczyński itd. Co drugi bank podejrzanego prowadzenia, nieledwie każda spółka akcyjna przyjmowała do zarządu kilku arystokratów. Polski Komitet Olimpijski nie chciał być gorszy! Co prawda trzeba przyznać że ks. Lubomirski w pracy „nie przeszkadzał". W ogóle do niczego się nie wtrącał i na posiedzenia prawie nigdy nie przychodził.

Zważywszy, że uhonorowano mnie godnością wiceprezesa, roboty miałem sporo. Sekretarzem Komitetu został pełen zapału Henryk Jeziorowski, w miarę czasu pomagał także Marian Strzelecki.

Jak zwykle robotę wykonywało biuro, a członkowie Zarządu na posiedzeniach udzielali... dobrych rad.

Pierwszym zagadnieniem czekającym na szybkie rozwiązanie — było zdobycie pieniędzy. Na pomoc rządu nie można było liczyć. Zorganizowaliśmy więc zbiórkę i opodatkowaliśmy zawody sportowe. Poważnie zasilił naszą kasę dochód z konkursu hippicznego zorganizowanego przez nas na Zielone Święta.

W sprawie Igrzysk nie chcieliśmy brać na siebie odpowiedzialności, a szczególnie za decyzję kogo na nie wysłać. Zwróciliśmy się więc do związków. Okazało się wówczas, że nie wszystkie jeszcze sporty były zorganizowane. Wobec tego Komitet Olimpijski podjął się pracy organizacyjnej, która ściśle biorąc wychodziła poza zakres jego kompetencji. Jeden po drugim szybko powstawały związki: piłki nożnej, kolarski, Towarzystw Wioślarskich, lekkoatletyczny, pływacki itd. a przedstawiciele tych związków zasilili zespół Komitetu Olimpijskiego. Teraz zaczęły się starania i bezskuteczne zabiegi o uzyskanie dla sportu pomocy i opieki czynników rządowych i samorządowych. Chodziliśmy wszędzie i wszędzie spotykaliśmy się z całkowitą obojętnością.

— Nie rozumiem o co chodzi — powiedział naszej delegacji prezes Rady Ministrów. Skulski.

— Nie mamy na takie rzeczy czasu — brzmiała odpowiedź Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

ULICZNE BIEGI

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że sport nie jest popularny i nie jest doceniany przez ówczesne władze, zwróciliśmy się więc do prasy. Naszą czołówką dziennikarską był inż. Jerzy Grabowski i Marian Strzelecki. Niestety, naczelni redaktorzy pism codziennych odnosili się bardzo niechętnie do zagadnień sportu.

Postanowiliśmy jednak nie ustępować. Organizowaliśmy biegi uliczne. Inni zapaleńcy urządzali imprezy, które mało wspólnego miały ze sportem, trochę więcej natomiast z cyrkiem.

Nie obyło się przy tym bez zabawnych wydarzeń. Głośny np. był maratoński marsz 50-letniego szewca Jackowskiego, który przez 24 godziny chodził dookoła soboru stojącego jeszcze wówczas na Saskim Placu.

POSIEDZENIE M.K.Ol.

W takich to czasach nadeszło do nas zaproszenie do wzięcia udziału w posiedzeniu Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, które miało się odbyć w Rzymie w kwietniu 1923 roku. Zaopatrzony w dobre rady wyjechałem do Rzymu.

Skład Międzynarodowego Komitetu był bardzo charakterystyczny. Do Komitetu, w znacznej większości, wchodzili ludzie, którzy jako żywo, nigdy w życiu poważnie nie pracowali — byli natomiast bogaci. Majątek delegata Brazylii — Rio-Branco był większy od majątku niewielkiego państwa europejskiego. Zastanawiałem się czy i co panowie ci mają wspólnego ze sportem. Umieli pewno jeździć konno i strzelać — ale na tym chyba kończyła się ich wiedza sportowa. Zato światopogląd polityczny nie podlegał już żadnej wątpliwości. Ilustracją wymowną był fakt, że w Komitecie Olimpijskim jak za carskich czasów urzędował w dalszym ciągu znany birbant książę Urusow.

Sesja była ciekawa.. Mówiono o tym, że światowy sport robotniczy chce się wyodrębnić. Uważano to za niebezpieczny sygnał. Ostre słowa potępienia padały też wówczas pod adresem kobiet na boisku. Prezes Komitetu, baron Pierre de Coubertin był zapatrzony w starożytne wzory greckie — a w Grecji kobiety nie brały udziału w klasycznych Igrzyskach. Dyskusja nie była zbyt ożywiona. W sprawach rzeczowych zabierali głos: jeden ze Szwedów i Fin. To wszystko.

O ile strona fachowa utykała, to reprezentacyjno-widowiskowa wypadła wspaniale. Posiedzenia odbywały się na Kapitolu, w sali Sztandarowej. W pierwszym posiedzeniu wziął udział król Emanuel. Przedstawiciel Włoch, markiz Guglielmi urządził przyjęcie w willi „dei Cesari" na Palatynie, oświetlonym z tej okazji sztucznymi ogniami.

Duży nacisk położono na zagadnienia gastronomiczne... Na dobrym winie i dobrym jedzeniu znali się wszyscy!..

Tymczasem w kraju zaszły zmiany. W tym czasie, kiedy w Rzymie odbywały się posiedzenia Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, w Warszawie zebrał się Pierwszy Polski Kongres Sportowy.

Zakończeniem tego pierwszego okresu była operacja podzielenia Komitetu Olimpijskiego na dwie organizacje: Komitet Olimpijski i Związek Związków Sportowych.

Komitet Olimpijski stał się zbiorem snobów, których jedynym celem było zbieranie pieniędzy na udział w Igrzyskach. W Związku Związków też działo się podobnie; ci działacze, którzy wielkie nadzieje przykładali do pięknego rozwoju sportu w Polsce, z prawdziwą przykrością obserwowali jego elitarną, burżuazyjną drogę, na której coraz większy wpływ miała rozwydrzona widowiskowość „amerykańskich rekordzistów" i faszystowskie wzory Niemiec hitlerowskich.

TADEUSZ GARCZYŃSKI
pierwszy wiceprezes PKOL





WALKA

Nad czarnym kwadratem ringu oślepiająco błyszczał ogromny reflektor, a światło jego padało jak snop błyszczących promieni. Dalej, poza granicami światła, był tylko półmrok i szum. Ogromny Madison Square Garden przepełniony był publicznością aż po brzegi najwyższego balkonu, publicznością, która w nerwowym podnieceniu i z zapartym tchem oczekiwała zjawienia się głównej pary. Do chwili obecnej na próżno starano się zajmować publiczność drugorzędnymi walkami, a wybitny spiker Jim Medroc, na próżno zabawiał ją swymi najlepszymi dowcipami. Nic nie pomogło. Pary bokserskie



przyjmowane były pomrukiwaniem i odprowadzane krzykami i pluciem. Na ring spadały ogryzki jabłek, skórki pomarańczowe, niedopałki z cygar. Kanapka z masłem trafiła w szary zwiędły policzek spikera, który odlepił ją z uwagą i powiedział nie zająknąwszy się:

— Dziękuję wam dżentelmeni, lecz wolę kanapki z szynką i to z firmy „Charley — Charley Brothers". Mogę się założyć, że w całym Nowym Jorku nie ma lepszych kanapek niż w firmie „Charley — Charley Brothers", 6 Avenue, 185...

Publiczność jak wszystko inne i to przyjęła szemraniem. W swej loży, „wielki"—jak nazywały go gazety — i niezastąpiony Clark Jacobs, organizator najbardziej sensacyjnych meczów bokserskich na wszystkich pięciu kontynentach, nerwowo stukał palcami po parapecie. Widok wcale nie był zachęcający. Jeżeli dzisiaj wygwizdali najlepszych jego bokserów, czy przyjdą jutro ich oglądać? Zmarszczony szepnął coś sekretarzowi i po chwili Jim Medroc uroczyście oznajmił przez mikrofon:

Ostatnia walka o tytuł mistrza świata we wszystkich kategoriach...

Salwa podnieconych okrzyków i gwizdów przerwała jego słowa. Uśmiechnąwszy się wspaniałomyślnie, spiker ciągnął dalej:

...między Billym Sandersem, wagi 89 kg, a Iwanem Wenkowskim — wagi 86 kg. Mecz w piętnastu rundach, po trzy minuty. Sędzia na ringu John Radcliff — Anglia, sędziami punktowymi: Pierre Cotton — Francja i Jan Barański Polska...

Stadion ponownie zagrzmiał. Nikt nie słuchał dalej szczegółowych wyjaśnień spikera: i tak wszyscy je znali. Po raz pierwszy do finału o tytuł mistrza świata stawał przedstawiciel dalekich, nieznanych Bałkanów i po raz pierwszy prasa amerykańska łączyła z meczem bokserskim tyle rozgorzałej polityki. Mało kto dotychczas widział tego z dalekich stron kandydata do tytułu mistrza świata, który, w drodze do Madison Garden, z dziecinną łatwością zmiótł po prostu z ringów wszystkich swych konkurentów europejskich. Zdjęcia w prasie prawie nic nie mówiły, wiele za to wyrazu miały karykatury — zawsze z jednym i tym samym motywem — postać goryla z godłem komunistycznym na piersiach. I prawie nic więcej. Ludzie, którzy go otaczali byli to jacyś szczególnie małomówni i nieuprzejmi ludzie — rzecz zupełnie zrozumiała po ostatnich skandalach sportowych na meczach bokserskich. Z niedowierzaniem odpędzali oni reporterów i bezwarunkowo odrzucali wszystkie korzystne propozycje towarzystw filmowych.

Pomimo tego „Sunday Times" znalazł wyjście — zaoferował swym czytelnikom dziwaczną biografię mistrza boksu, umiejętnie przeplecioną strasznymi historiami z „piekła bolszewickiego" na Bałkanach. Doszło do tego, że niektóre gazety z naciskiem agitowały na rzecz zakazu tego spotkania jako obrażającego godność rasy angielskiej, a „Express News" umieścił obszerny artykuł wielebnego proboszcza Archibalda Huga, zwierzchnika jednego z episkopalnych kościołów w Nowym Jorku, w którym wzywa on światło niebieskie, aby padło na czyste pięści Billy Sandersa, mającego zgnieść ducha szatana, ukrytego w grzesznym ciele Bułgara. Inne, mniej szczęśliwe gazety, zadowalały się jedynie pikantnymi szczegółami o ordynarnym materiale jego ubrania, o niegustownym krawacie, o nieumiejętności należytego używania noża i widelca, i najbardziej, oczywiście, dowcipami o ponurym i bezwzględnym niedowierzaniu jego kompanii. Co się tyczy dzienników sportowych, pełne były one sprzecznych wiadomości, dotyczących wartości mistrza, lecz przeważał motyw „Bułgar miał prymitywną technikę. Technika amerykańska i tym razem przekonywająco zwycięży". Jeden z najbardziej znanych specjalistów bokserskich kończył komentarz wykrzyknikiem: „Wierzcie w zwycięstwo!" I rzeczywiście wierzyli. Totalizator zakładów wskazywał 4:1 na korzyść Amerykanina.

Lekka salwa okrzyków powitała sędziego, ubranego na biało, który z niedbałą elegancją prześlizgnął się przez liny na ring. Z ogoloną bez zarzutu, czystą, długą, arystokratyczną twarzą miał wygląd prawdziwego dżentelmena. Jankesom szczególnie imponował fakt, że posiada tytuł barona i że jest potomkiem starej rodziny oficerów kolonialnych, którzy — jak podawały dzienniki — rodzili się z poczuciem honoru we krwi. Z uwagą obejrzał ring, spróbował lin, lekko dokręcił jeden z niklowanych gwintów i zauważywszy plamę krwi z poprzedniej walki, surowo rozkazał, aby ją zmyto. Oddalił się w kąt, gdzie spokojnie podpisał listy kontrolne, które podał mu jeden z sędziów punktowych.

— Dobrze! No dobrze! Można już zaczynać!

I spotkawszy ciekawe i zatroskane spojrzenie Clarka Jacobsa w loży, dyskretnie się uśmiechnął. Głośnik nad jego głową potężnie grzmiał: „Bokserzy ostatniej pary na ring!"

Nagle ze wszystkich stron zabłysły krótkie światła magnezji, zatrzaskały aparaty, usłyszano ciche szemranie kamer filmowych i sekundę później wskoczył na ring Billy Sanders — „biały kangur", jak go powszechnie nazywano z powodu jego całkiem małej głowy. Gdy Billy na powitanie podniósł nad głową ręce, ogromna sala zagrzmiała frenetycznymi okrzykami.

Maklerzy giełdowi, przedsiębiorcy, girlsy, artystki kabaretowe, pastorzy, pośrednicy, handlarze gumą do żucia i kapeluszami słomkowymi, fabrykanci, nawet zimni magnaci finansowi, energicznie klaskali i gwizdali. Forma ich ulubieńca nagle przywróciła im dobry nastrój i pewność. Do diabła! Billy zgniecie go już w pierwszej rundzie. Po prostu czy warto było wydać pieniądze na tak lekki i krótki mecz?

Zachłystywali się namiętnymi wspomnieniami jego spotkań o tytuł mistrza, w których już w pierwszych rundach, jak potężny cyklon, zmiatał swych znakomitych rywali. A teraz to bułgarskie straszydło ma wytrzymać? Głupstwa!

Wzrok ich z czułą namiętnością skupiał się na wspaniale zbudowanej figurze mistrza, na jego długich, wytwornych rękach, na główce — hm! — tak małej, ale za to tak trudnej do trafienia. Na pochylone czoło spadały krótkie, ryże włosy. Kolor jego skóry był dziwny — powiedziałbyś — skóra dziewczyny — tak delikatna, wypieszczona i biała.

Sala w dalszym ciągu grzmiała: „Brawo, Billy! Zgnieć go jak konserwę!"

Trener Amerykanina niski Dick Ferguson prawie garbaty, o twarzy bez zarostu również wszedł na ring i zmrużył oczy przed oślepiającym światłem. Właśnie w tym momencie zabłysła magnezja i ponownie zaszemrały filmowe kamery. Schodami, po drugiej stronie ringu, lekkim krokiem wszedł bokser — cudzoziemiec. Po przekroczeniu lin, na jego twarzy ukazał się nagle nieporadny, nieśmiały uśmiech. I stało się coś niezwykłego — ogromna sala milczała — nie tyle z wrogości, ile z powodu głębokiego zmieszania.

W niezręcznej ciszy obcy bokser jak gdyby zachwiał się na chwilę, a następnie wysoko podniósł zaciśniętą pięść. I nagle sala huraganowo odpowiedziała na jego powitanie: jeden jedyny okrzyk — spragniony, radosny nie dający się opisać!

Tym razem krzyczeli robotnicy, ekspedienci ze sklepów uniwersalnych, szoferzy przedsiębiorstw transportowych, windziarze, maszyniści, marynarze, emigranci — wszyscy ci, którzy z wielkim trudem zaoszczędzili swe półmiesięczne zarobki, aby kupić drogie bilety wielkiego Jacobsa.

Ich potężny krzyk spowodował zmianę nastroju ludzi z pierwszych rzędów i gniewne mamrotanie dziennikarzy. Tajni agenci oglądali się, jak gdyby fotografowali kamerami swych oczu. Oto ten, i ten, i ten! Później nauczymy was, wstrętne czerwone psy! Teraz jednak nikt nie zwracał na nich uwagi, wszyscy z zapartym tchem wpatrywali się w boksera, przybyłego z dalekich, nieznanych stron — tego dzikiego, strasznego goryla z karykatur. Czy można było wymyślić większe głupstwo?

Wysoki, pełen wdzięku młodzieniec, o pociągającej twarzy i jasnych oczach, wciąż z tym samym uśmiechem zwracał się ku publiczności, a następnie raz jeszcze machnął zwiniętą pięścią. Był tego samego wzrostu co Billy Sanders, lecz wyglądał o wiele szczuplej. Pomimo jasnego koloru włosów i oczu, skóra jego była niezwykle śniada, ciało suche i twarde, a ruchy dziwnie wstrzemięźliwe, jak gdyby pod elastyczną skórą nie posiadał muskułów a potężne sprężyny, których siłę z trudem powstrzymywał. Wobec wszystkiemu, czego można się było spodziewać, wyglądał niezwykle spokojnie.

Wzrok jego zatrzymał się na potężnej postaci przeciwnika. Na otwartej, szczerej twarzy pojawił się dobroduszny, ufny uśmiech. Sala zamilkła. Tak oszałamiająca była różnica pomiędzy białą, tępą twarzą Amerykanina, a jasną i promienną, pomimo jej śniadości, twarzą obcego boksera.

Trener Bułgara wszedł właśnie na ring. Był to starszy już człowiek, o niebieskich, młodzieńczych oczach, które mówiły o latach spędzonych między sportowcami i młodzieżą.

Trener uważnie sprawdził bandaże, którymi owinięte były cienkie kiści wychowanka i coś mu powiedział. Pomimo że mówił językiem obcego boksera, każdy — po wsłuchaniu się — od razu poznałby w jego mowie obcy akcent. Sędzia spojrzał na nich z ukrytą ciekawością, następnie lekko skinął palcami: obaj trenerzy zbliżyli się do niego i spojrzawszy na siebie spod oka, wybrali rękawice: Dick Ferguson nakładając je na ręce Billego cicho wymamrotał:

— Bądź uważny, Billy! Musisz być bardzo, uważny. Nie jest kłamstwem, że ma on straszne uderzenie.

— Słyszałem już — powiedział z naciskiem bokser.

— Słyszałeś, ale nie wiem, czyś zrozumiał! Nie dopuszczaj go blisko! Walcz z dystansu, wykorzystuj twoją przewagę techniczną. Zrozumiałeś — przewagę w technice! Po prostu nie wiem, jak mam ci to wbić w głowę!

— Umilknij wreszcie — westchnął Billy. — Ogłuchłem!

— Lepiej abyś ogłuchł, aniżeli ogłupiał! Nie unoś się! Techniką, powiadam ci! Rozumiesz?

— O Boże, jasne jak biały dzień!

— Lewe proste, lewe proste, lewe proste — dubluj lewo-prawym, dopóki ręki nie podniesie wysoko. Wtedy w przeponę! Niechaj rozkwitnie jak chryzantema! Zrozumiano?

— Słuchaj Dick, czy nie masz nic mądrzejszego do powiedzenia. — oburzył się bokser.

Na wąskich wargach Dicka Fergusona pojawił się lekki uśmiech.

— Słuchaj Billy, mam dla ciebie, ma się rozumieć także i pewną niespodziankę. Mowa jest o Jewdicku.

— Czy o Edgarze Jewdicku? — drgnął Billy.

Ferguson zmarszczył się.

— Mowa jest o George'u Jewdicku — powiedział zagniewany. O milionerze George'u Jewdicku, głupcze! Zrobił zakład. Postawił na ciebie ogromną sumę! Rozumiesz to? Lecz George Jewdick jest gentelmenem, nie chce zarobić na twoich pięściach. Jednym słowem, jeżeli wygra ten zakład, to wraz z wygraną w totalizatora zostawi go tobie. Rozumiesz to?

Tym razem Billy Sanders aż zanadto zrozumiał, lepiej niż kiedykolwiek. W jego małych oczkach mignęła zachłanna radość.

— Ile? — zapytał cicho.

— Ile potrzeba! Tak samo cicho powiedział Ferguson — w każdym razie wystarczy na kupno małego hoteliku na Florydzie, abyś doczekał się tam szczęśliwej starości. Zrozumiałeś?

Lecz na próżno pytał. Billy omal że nie krzyknął ze wzruszenia.

Trener Bułgara wciąż jeszcze zajmował się wiązaniem rękawic, wyraźnie zaczerwieniony i podniecony. A przecież to nie mecz bokserski był powodem jego podniecenia, lecz słowa, słowa, które cisnęły się mu na usta. Jak je wypowiedzieć? Otóż, to jest zagadnienie — jak ma je wyszeptać! Poruszył kilkakrotnie językiem w wyschniętych ustach...

— Słuchaj, chłopcze, nie umiem mówić, a jednak powiem ci. Sam dobrze wiesz, jednak raz jeszcze powtórzę: miliony dobrych i uczciwych ludzi z całego świata wierzą dziś w twoją pięść. Dla nich jesteś w dniu dzisiejszym, jak Dawid z biblii, a bodaj że go! Musisz gorąco podziękować im za zaufanie. I zaufania tego nie wolno ci zawieść. Posługuj się chłopcze dobrze pięścią ludu. A dla ludu — sam wiesz — nie ma porażek! Nie może być porażek! Dla ludu są tylko zwycięstwa i same zwycięstwa!

Młody bokser spojrzał na niego ze wzruszeniem

— Bodaj to diabli, ojczulku, ale pięknie to powiedziałeś! — wyszeptał wzruszony — a niechże cię, cóż za ukryty orator z ciebie. Rozum mi odebrałeś!

Lecz ojczulek, jakoś dziwnie pociągnął nosem, a następnie sięgnął do kieszeni i wyjął starannie zwiniętą kartkę papieru.

— Do ciebie! Przeczytaj! — powiedział ze łzami w oczach.

Bokser ze zdziwieniem chwycił i rozwinął kartkę. Była to depesza. Zawierała kilka prostych słów: „Gorąco życzę wam powodzenia". Lecz podpis pod tymi prostymi słowami chwycił go za serce, jak gdyby rzucił go na przeciwnika, który siedział w kącie z najeżoną twarzą. On osobiście przesyła mu życzenia! Myśli o nim! Czeka na rezultat! I starając się mruganiem oczów wstrzymać nagle napływające łzy, młody bokser powiedział głucho:

— Słuchaj co powiem, ojczulku — z ringu zejdę zwycięzcą, albo zniosą mnie martwego!

Starszy mężczyzna westchnął cicho.

— Nie egzaltuj się — powiedział — zachowaj cały spokój! I bądź czujny. Jeśli będziesz czujny — zwycięstwo jest twoje! I bez niespodzianek! Wszystko musi się odbyć według planu. Bić ich będziemy ich własną obłudą! — dodał zupełnie cicho trener. Niechaj się łudzą mniemaną wyższością swej techniki! To wyjdzie nam tylko na korzyść...

W tym momencie od stołu sędziowskiego doleciało wezwanie — „ring wolny" i obaj trenerzy miękkimi ruchami przeskoczyli liny ciągnąc za sobą krzesła. Przez ogromną salę przeszedł cichy pomruk, krzesła nerwowo zaskrzypiały. Wszyscy zauważyli, jak bokserzy lekko oderwali się od swych kątów i zatrzymali koło sędziego, który nagle, jakby zmalał, znikł przy ich potężnych postaciach. Baron angielski rzucił na nich suche spojrzenie i zamamrotał równym, monotonnym głosem, co setki razy powtarzał na ringach światowych.

Niechaj rozgrywka odbędzie się po rycersku i według przepisów, tak jak nakazuje tytuł mistrza świata. Że będzie bardzo surowy dla błędów, bardzo surowy, po prostu bezwzględny... Przy niskim uderzeniu dyskwalifikacja... trzeba pamiętać! Żadnych względów! Przy „breku" — bokserzy zobowiązani są cofnąć się o krok do tyłu — bezwarunkowo! — a w tym czasie żadnego uderzenia... Jest to zupełnie jasne i dobrze wam znane, gentelmeni! Na miejsca!

Bokserzy, podskakując lekko dla rozruszania muskułów, udali się na miejsca. Sędzia zwrócił swą gładką, znudzoną twarz do stołu sędziów...

— Czas!

Usłyszano przyjemny, miedziany dźwięk gongu. Sala jak gdyby zastygła. Była to chwila najgłębszego, drżącego oczekiwania, które w pierwszym już uderzeniu miało wzrosnąć w huragan namiętności. Bokserzy opuścili swe miejsca i doszedłszy do środka ringu — zbliżyli rękawice na znak przywitania. Najmniejszego szmeru. Kto zada pierwszy cios?

Mijały sekundy, jedna po drugiej a przeciwnicy wciąż jeszcze mierzyli się hipnotyzującymi oczami. Nagle Billy zmierzył się lekko — i celne lewe — proste uderzenie trafiło Bułgara w szczękę. I w tej chwili otworzyła się jak gdyby jakaś niewidoczna klapa i ogromne naprężenie widzów wylało się z niej strasznym wyciem. Wal, Billy! Wykończ go!

Biały bokser najeżył się i uczynił gest, jak gdyby chciał zadać uderzenie prawą ręką, jednak ponownie skierował proste uderzenie lewą ręką. Trafił! Lewy swing! Trafił! Prawą skierował w żołądek, lecz ręka trafiła w próżnię i szybko cofnął głowę, aby ochronić ją przed gwiżdżącą obok nosa pięścią Bułgara. Tłum zaryczał triumfująco i powstał z ławek.

Wal, Billy, wal. Lewe proste! Lewe — prawe! Bułgar potrząsnął głową, mocno zamierzył się prawym sierpowym, lecz niestety,



znów nie trafił... Twarz jego przez moment była odsłonięta, lecz Sanders, nie przygotowany do tak łatwej zdobyczy, nie umiał tego wykorzystać.

Parter ryczał niepowstrzymanie. Gwiazdy kabaretowe i spekulanci giełdowi z pierwszych rzędów wykrzykiwali histerycznie.

— Ach, co wyprawiasz, głupcze! Dlaczego nie bijesz? A może czekasz, aż odetchnie.

Billy Sanders również nie był daleki od ich myśli i wzrokiem szukał swego trenera.

Co ma robić? Czy przejść do błyskawicznego ataku? W żadnym wypadku nie było to przewidziane w pierwszej rundzie. Czy stary Dick nie omylił się w swej ocenie? Wreszcie ujrzał go i odczytał z jego twarzy niepokój i zmieszanie.

Stary chytry lis ringowy doprawdy był zmieszany. Kryjąc oczy ręką, poszukał wzrokiem obcego trenera — niech go djabli wezmą — było pierwszą jego myślą. — Ach, bodaj ich djabli wzięli, podli! — Szczery, jasnowłosy trener był zadziwiająco spokojny — coś więcej — na dnie jego młodzieńczych oczu, jaśniała wesołość. Dick zrozumiał to nagle i skamieniał na miejscu, gdy usłyszał triumfujący krzyk publiczności.

Billy Sanders przeszedł do ataku. Pomimo wszelkich rozkazów, Billy Sanders przeszedł do ataku, którego żądał szalejący krzyk widzów. Za późno! Nie było już czasu na uprzedzenie. Był to jeden z jego huraganowych ataków — jak podawały dzienniki sportowe — podobny do uderzeń finiszowych, kiedy rzuca się na szalę wszystko, i wszystko się wygrywa. Nie zasłaniał się, atakował otwarcie obiema rękami, szukał ostatecznego wyniku. Pierwsze uderzenia trafiły przeciwnika w pierś, prawy sierpowy poleciał błyskawicznie ku odsłoniętej szczęce, lecz nagle prawa jego ręka jak gdyby zwaliła się na żelazną zaporę, lewa, która miała zadać dolne uderzenie, świsnęła w pustą przestrzeń; zachwiał się lekko i w tej samej chwili straszne uderzenie Bułgara, jak gdyby rozbiło w kawałki jego szczękę. Nawet nie miał czasu pomyśleć o tym, co się stało, gdy przyszedł drugi cios — uderzył jak młot; trafił dokładnie i nielitościwie w brodę i Billy runął na czarny kwadrat ringu. Silne światło reflektora boleśnie świeciło mu w oczy, czuł jak ucieka świadomość, a potem znów powraca. Billy Sanders leżał na deskach, rozciągnięty bezradnie już w pierwszej rundzie, jak początkujący bokser.

Stało się to zaledwie w kilku sekundach i było tak niespodziewane, że ogromna sala nawet nie szemrała. Nikt nigdy nie widział Billego na deskach, nawet w czasie jego strasznego meczu o mistrzostwo, w którym zdobył tytuł. Nawet na najcięższe uderzenie Billy reagował zaledwie lekkim zachwianiem, nie cofając się ani na krok. Billy nigdy nie upadał, nawet na kolana, nawet i w piętnastej rundzie. Billy był cudem sportowym epoki, a mimo to leżał na deskach ringu i bezradnie szukał wzrokiem swego trenera

Dick Ferguson, zsiniały i zmieszany, sygnalizował palcami: Leżeć do ośmiu! Następnie uciekać!

On uciekać! Ach, on uciekać! Lecz dokąd już odliczono? I wbił tępy wzrok w sędziego, który z podnieceniem wymachiwał kościstą ręką.

— Cztery... pięć... sześć...

Boże wielki! Jak szybko lecą sekundy.

— Siedem...

— Podniósł się na kolana. Bolała go głowa, a deski ringu ciągnęły go do siebie.

— Osiem...

Podniósł się. „Walka" — wykrzyknął głucho sędzia i oddalił się ku linom.

Bułgar opuścił swój kąt i ruszył ku niemu z osłoniętą twarzą. Jak straszny, opancerzony rycerz średniowieczny — pełen lodowatego zdecydowania. Uciekać! Było to rzeczywiście jedynym ratunkiem. Ileż to minut pozostaje do końca rundy? Jedna? Dwie? Dwukrotnie okrążył ring, w uszach huczał mu kpiący krzyk galerii, która opanowała już swe zdumienie. — Ruszaj Billy! Ruszaj zajączku! Przeskocz liny! Wślizgnij się do wujaszka Clarka!

Rozgniewany zatrzymał się i zwrócił twarz ku wrogowi. — Na próżno zatrzymałeś się Billy, pobiegaj sobie jeszcze trochę. Brązowa rękawica przeleciała jak meteor i chociaż zdążył w ostatniej chwili zmienić jej kierunek, uderzenie, prawie rozpruło mu ucho. Zrozpaczony podstawiał się, odparowywał uderzenia, zmieniał ich kierunek, przełykał je ze stoicyzmem, aż wreszcie znów podbiegł.

Gong uderzył miękko i mocno. Pierwsza runda, a on jakby walczył całe wieki. Widział, jak Bułgar z uśmiechem na twarzy ruszył ku swemu kątowi. Billy omal że nie runął na krzesło. Ktoś prysnął mu w twarz wodą, ktoś inny wycierał go mokrym ręcznikiem.

— Powietrza — powiedział ochryple.

Dick Ferguson schylił się nad jego uchem.

Nie mówiłem — zasyczał — nie mówiłem ci, głupcze? Pozwoliłeś się oszukać jak murzyn.

— I ciebie oszukali...

— Nie gadaj, oddychaj! — przerwał mu Dick. Zimna woda, lemoniada, powietrze, które wprowadzone w jego płuca lekkim machaniem ręcznika oraz masaż muskułów, szybko go odświeżyły. Chciwie chwytał powietrze i czuł jak siły mu powracają, a wraz z nimi zawziętość i straszliwa chęć rozrachunku. Oszukać go! Jego oszukać! Nic, poczekaj ty lisie słowiański.

— Słuchaj — zaczął znów Dick, niechaj ta runda będzie ci nauczką i zapamiętaj sobie dobrze — żadnych poważnych zetknięć w następnej rundzie. Walka na dystans, tyle razy ci to powtarzam. Na dystans! Czyś zrozumiał? I w ogóle unikaj spotkań, dopóki nie wrócisz do siebie, rozumiesz?

Pod nim i nad nim: ogromny stadion szumiał. Nieoczekiwany wynik pierwszej rundy pogrążył parter w milczeniu gdy tymczasem galeria trzęsła się od przekomarzań. Przygarbiony Clark Jacobs próbował z loży uśmiechnąć się. Kilku znienawidzonych fotooperatorów kierowało na niego swe głębokie, błyszczące obiektywy, nieprzyjemnie wybuchały eksplozje magnezji. Tak, musi się uśmiechać, konieczne musi się uśmiechać. Jeśli cała ta idiotyczna historia zakończy się pomyślnie, gazety umieszczą jego fotografie z napisem pod nią:

„Stary Clark, wierzy w Amerykę, nawet w chwilach poważnych prób". Lub coś podobnego, co jego sekretarz ułoży. Jeśli! Lecz to „jeśli" było zupełnie nieprzewidziane w pierwotnych obliczeniach. Doprawdy należy użyć odpowiednich środków, jest to konieczne. Czy ta biała małpa angielska nie zrobi jakiegoś głupstwa? Hm! Szkoda będzie wszystkiego, co hm — mógłby dla niego uczynić. Baron! Do diabła z tymi baronami o pustych kieszeniach. George opowiadał mu, jak kilku najbardziej autentycznych lordów, jak foksterierki kręciło ogonami w Komisji Pożyczkowej. I wymyśliwszy coś szybko, nachylił się tuż nad uchem swego sekretarza. O'key, mister Jacobs. Młody człowiek lekko podniósł się z miejsca, a Jacobs westchnął z ulgą. Ciężkie powietrze stadionu, jak gdyby stało się lżejsze. Na chwilę rzucił spojrzenie na loże dyplomatyczne i na czole ponownie pojawiły mu się zmarszczki gniewu. Wschodnio-europejscy dyplomaci byli wyraźnie rozweseleni, przez drewniane przegródki wymieniali ożywione, krótkie słowa. Lecz bardziej gniewała go zimna, złośliwa wesołość zaprzyjaźnionych dyplomatów, niektórych „swoich"—jak nazywał ich. Niech Bóg strzeże Amerykę od takich sojuszników, od takich psów, które z pierwszej już porażki cieszą się złośliwie. Zatroskany i trwożny, badał wzrokiem również pozostałe loże. Oto loża jego bokserów — byłych i przyszłych mistrzów, gwiazdy boksu amerykańskiego — gwiazdy? Prawie że zamruczał. I tutaj — złośliwa radość i wesołość, ożywienie i iskry w oczach. Podłe, podłe psy — cieszycie się z tego, że ten, który dziesiątki razy rozpłaszczał wasze świńskie ryje, sam ugiął kolana i rozciągnął się na deskach. Czy nie ma w was nawet odrobiny koleżeństwa, przeklęte psy — czy nie ma w was nic więcej, niż uczucie zazdrości? Loża dziennikarzy — zmarszczone i trwożne twarze — dobrze! Lecz i tutaj jedna wesoła morda i tutaj zdrajca! Lecz Philip Comingun... od jutra nie będziesz już pracował, ty podlecu! Podniósłszy wzrok w górę na galerię, poczuł, jak gdyby wionął na niego stamtąd zimny, grobowy powiew. Ameryka! Czy to jest Ameryka? Czy to są Amerykanie, którzy cieszą się klęską swego przedstawiciela? Zimny, nieprzyjemny dreszcz przeszedł mu przez plecy i Jacobs tego dnia po raz pierwszy poczuł strach — nie tylko przed pięściami Bułgara, nie, nie tylko przed pięściami!

„Ring wolny"! Gong uderzył miękko i bokserzy ponownie opuścili swe kąty. Billy wysoko podniósł szyję i pełen złośliwego zdecydowania skierował się ku przeciwnikowi. Zgniecie go! Zgniecie go, jak gąsienicę! Tylko trochę uwagi i czujności. Lewe proste! Trafił! Dobrze! Prawy sierpowy, lecz ręka znów uderzyła w próżnię i znów, jak gdyby według rozkładu, wstrząsnęło nim ciężkie uderzenie Bułgara, a usta wypełniły się krwią. Czegoby nie dał, żeby mógł wypluć ją w twarz przeciwnikowi! Nie, chwilowo musi porzucić atakowanie, musi przeczekać jego akcję i kontrować. Otóż i on — ponownie zamierzył się lewym podbródkowym. Billy robi umiejętny unik, a kiedy obie ręce Bułgara są w górze, kieruje uderzenie w przeponę przeciwnika. Trafia, lecz natychmiast słychać straszne pat! — pat! i Billy leci ku linom. Pat! pat! — dogania go lewy — prawy cios i bokser omal że nie przylepia się do lin. Ich elastyczność odrzuca go naprzód i Billy prawie wpada w objęcia cudzoziemca, zasłaniając się łokciami przed przygotowanym ciosem. Galeria natychmiast odpowiedziała oburzonym wyciem.

— Puść! — wykrzyknął energicznie sędzia. — Puść! Drugie wezwanie dotyczy tylko Billego, który jakby obawiał się oderwać od śniadego ciała Bułgara. Cudzoziemiec podniósł się w górę i z lekkością oderwał się do tyłu. Po twarzy jego przez chwilę przesunął się drwiący uśmiech. Galeria triumfująco krzyczy. „Uderzaj! Zgnieć go! Wyrzuć go jak paczkę do wuja Dicka"!

Lecz mały, suchy człeczyna, nie potrzebował takich prezentów. Niezdrowy kolor jego twarzy miał jakieś dziwne odcienie, podobny był do koloru zwiędniętego i starego banana, pokrytego zieloną pleśnią. Jego miękki nos żałośnie zwisał, a szerokie, łakome wargi straciły panowanie i spazmatycznie drgały. Uderzenia Bułgara padały jedno po drugim, z matematycznymi przerwami — potężne, dokładne, przemyślane. Billy porzucił atak i starał się odparowywać, odchylać i unikać ciosów przeciwnika. Czasami udawało mu się to, a czasami padały one chaotycznie; przychodziły jednak nadal, jeden za drugim, jak potężna, ciężka fala. Pod sam koniec rundy, tylko co uniknął podwójnego ataku, gdy niespodziewanie otrzymał koszące uderzenie w przeponę. Przerażony, poczuł jak nagle powietrze ucieka mu z płuc, gardło ściska się spazmatycznie, a światło reflektorów dziwnie ściemniło się. Udało mu się uniknąć następnego uderzenia i odwróciwszy się plecami szukał ratunku w szybkich krokach. Publiczność, podniósłszy się z miejsc, potężnie ryczała.



Gong znów uderzył. Billy opuścił ręce i runął na krzesło. Obaj trenerzy w niebieskich ubraniach przylecieli jak nietoperze machając ręcznikami.

— Powietrza! — powiedział Billy chrapliwie. — Powietrza!

Dick Ferguson wszedł na ring bez zbytecznego pośpiechu i ze smutnym wyrazem twarzy stanął nad bokserem. Wszystko było już dla niego zupełnie jasne, lecz czy mógł powiedzieć prawdę mistrzowi, który dziwnie charczał i pluł krwią z roztrzaskanych ust? Zebrawszy siły powiedział z westchnieniem:

— Jak tam Billy, jakoś nie idzie, co?

— Nie idzie — wymamrotał prawie bezdźwięcznie mistrz.

— Widać, nie doceniliśmy... Technika przewyższa nas. Aczkolwiek nieprawdopodobnie to brzmi... lecz przewyższa nas!

— O, potrafi! — powiedział Billy prawie ze złością. Zresztą nie mogę dojść do siebie po nokaucie.

Nastąpiło krótkie, nieprzyjemne milczenie, poczem Dick Ferguson ciągnął dalej:

— Posłuchaj Billy — musimy spróbować walki z bliska. Może tam ma słabe strony. Jedno udane uderzenie, a sprawa może się zmienić.

— Spróbuję — powiedział Billy bez przekonania.

— Stosuj kleszcze! — radził dalej bardziej już ożywiony trener, upajając się własnymi pomysłami. — Oto wyjście, stosuj kleszcze! Trzymaj się bardzo blisko niego, przeszkadzaj mu uderzać. Odbierzemy mu przestrzeń, aby po prostu nie miał możności zamachnąć się. Za każdym jego oderwaniem się — wal! Rozumiesz? Wal! Musisz go chociaż raz jeden porządnie macnąć! Przecież my nie wiemy nawet, ile on może znieść...

I to właśnie było prawdą. W kącie ringu, obcy bokser wyglądał jak nietknięty — zupełnie świeży, wypoczęty, lekko uśmiechnięty, jakby walczył do tej pory z samą rękawicą bokserską. Na jego twarzy nie widać było sińców ani żadnych guzów. Spojrzenie było jednakowo bystre: nawet jego krótkie włosy były dobrze ułożone. Ci, którzy siedzieli niedaleko, wyraźnie widzieli jego spokojny, równy oddech. Tak, jest świeży, jakby jeszcze nie rozpoczął walki. I to właśnie bardziej ich dziwiło aniżeli mistrzowska walka.

Te spojrzenia podziwiające i pełne szacunku, zauważył obcy bokser i lekko się uśmiechnął. Widział tylko oczy, a wszystkie te oczy, nawet tych, którzy nienawidzili, wlepione były w niego z zaciekawieniem. — Czy zwycięży? — pytano. Jakaś dziwna, nie dająca się wyrazić pewność wiała z jego postaci, ze spokoju w spojrzeniu, z lekkiego uśmiechu. Nawet jego tęgi trener wyglądał jak odzwierciedlenie tego spokoju i pewności — uważnie ściągał bandaże na rękach i powiedział półgłosem:

— Jeśli walka toczyć się będzie w tych samych warunkach — w tej rundzie powalisz go...

— I ja tak myślę, ojczulku — spokojnie odpowiedział bokser. — Wszystko przemawia za tym, że zbliża się koniec...

Trener lekko zmarszczył brwi.

— Powiedziałem zdaje mi się: „jeśli", — wymamrotał niezadowolony. — Lecz pewny jestem, że zmienią taktykę. Nie są oni tak głupi, żeby tak miało być do końca. Właśnie dlatego nie śpiesz się — nie ryzykuj. Oni mogą się wdawać w awantury, lecz my nie możemy. Nam potrzebne jest pewne zwycięstwo...

— Wiem o tym, ojczulku. Lecz wiem również, że cokolwiek by zrobił — nic mu już nie pomoże. Z nim jest skończone. Czuję to... instynktownie...

Jeszcze jedna zmarszczka pokazała się na twarzy trenera.

— Nie kieruj się instynktami... powiedział prawie surowo. Nie dobrze jest jak człowiek ma przesadną pewność siebie. Przede wszystkim musisz być ostrożny.

— Jestem ostrożny, ojczulku...

— Chciałem powiedzieć — bądź trochę bardziej ostrożny. Oni zdolni są do wszystkiego...

— Dobrze, ojczulku, będę trochę bardziej ostrożny...

I zwróciwszy do niego swą śniadą twarz dodał nieoczekiwanie ciepłym tonem:

— Czy pamiętasz, ojczulku, abym choć raz jeden nie posłuchał ciebie?

„Ring wolny!" Trener przeszedł przez liny ringu. — Dobry chłopiec! — pomyślał rozczulony. — Prawdziwie złoty chłopiec. Takiego ucznia nigdy nie miałem. On chyba wykończy go. Cokolwiek by było w tej rundzie, wykończy go. Usiadłszy na krześle wbił uważny, ciekawy wzrok w wyprężoną postać boksera, z której tchnęła pewność i czujność. Jednak nie, nie podda się uczuciom, będzie uważał!

Dobrze jest , wszystko jest dobrze. Tym razem młodzieniec atakuje pierwszy, lecz potężne jego uderzenia trafiły w próżnię. Białe ciało Amerykanina zdradziecko chwiało się przed jego oczyma, wyginało się, a przy każdym ataku usuwało cię szybko w bok. Aha, to jest to „nowe". Lub tylko jego początek?.. Młodzieniec z uwagą doprowadził go do kąta i nagle zaatakował... Billy odrzucił rękawicą pierwsze uderzenie, nachylił się, spróbował wyślizgnąć się w bok, lecz ciężki prawy sierpowy Bułgara przykuł go do słupka ringowego. Tamtemu nie udało się jednak zadać drugiego ciosu, ponieważ Amerykanin przyczepił się do jego ciała, zadał dwa szybkie ciosy w przeponę przeciwnika i szybko uciekł do wolnej strefy. Rozgniewany Bułgar dogonił go, szybkie jego uderzenia były celne, lecz natychmiast powtórzyło się to samo: Billy zastosował „kleszcze" i zanim przeciwnik jego starał się wydostać na odległość otrzymał najcięższe uderzenie — szybkie, błyskawiczne, ciężkie— w szczękę. Stadion jęknął, z pierwszych szeregów doleciał zachęcający krzyk. Walka znów odbywała się w kącie ringu, lecz Bułgar nie mógł zadawać ciosów, ponieważ Amerykanin jak gdyby przykrył go swoim ciałem, przylepił się do niego jak zimna meduza, przeszkadzał mu w ruchach, sam zadawał ciosy. Wreszcie udało się Bułgarowi osiągnąć pewną odległość i zamachnął się, lecz Amerykanin znów odparł uderzenie łokciem. Stadion odezwał się oburzonym rykiem.

DOKOŃCZENIE W NASTĘPNYM NUMERZE

Paweł Wieżinow, wybitny pisarz bułgarski, urodził się 9.XI.1914 roku w Sofii; tam też studiował filozofię, po czym poświęcił się pracy literackiej. W latach 1940 — 44 brał udział w wojnie ojczyźnianej jako pisarz frontowy, redagując pismo codzienne „Frontowiec". Z jego większych pozycji literackich do najważniejszych należą: „N i e b r u k o w a n a u l i c a", „D n i e i w i e c z o r y" oraz wydane w ub. roku powieści: „D r u g a k o m p a n i a", „Z ł a t a n", „O h o n o r o j c z y z n y" i „N a p o l u".

Jako wielki przyjaciel sportu Wieżinow poświęcił sporo miejsca w swojej twórczości opisom imprez i wyczynów sportowych. Powyżej drukujemy jego nowelę pt. „Ich walka" (w oryginale — „Dwubój").

PRASA I KSIĄŻKA - POTĘŻNY ORĘŻ W WALCE O NASZE IDEAŁY



Jedną z zasadniczych cech prasy i książki w Polsce Ludowej jest ich bezpośrednia więź z masami pracującymi. Więź ta stale się zacieśnia i pogłębia.

Opierając się na bogatych doświadczeniach i wzorach Związku Radzieckiego, z informatora i obserwatora, rejestrującego jedynie fakty, prasa polska staje się coraz bardziej organem, trybuną mas oraz aktywnym organizatorem i wychowawcą. Rozszerza się zasięg i siła oddziaływania słowa drukowanego, które dociera już wszędzie: do najodleglejszych miasteczek i wsi, do najszerszych rzesz ludzi pracy.

Prasa i książka sportowa, znajdujące się właśnie na tej drodze rozwoju, posiadają dla sprawy umasowienia kultury fizycznej w Polsce ogromne znaczenie. Wydawnictwa sportowe bowiem w rękach szerokich rzesz młodzieży — to znakomity propagator i nauczyciel, instruktor i doradca.

Prasa sportowa, jako czynnik wychowawczy i organizacyjny, ma przed sobą wielkie zadanie podniesienia na wyższy poziom pracy Koła i Zespołu, tych podstawowych komórek organizacyjnych sportu ludowego. Od ścisłego powiązania z prasą zarówno Kół i Zespołów, jak i szerokich mas członkowskich zależy sprawa rozwoju kultury fizycznej w Polsce. Śmiała bowiem i bezpośrednia krytyka i samokrytyka na łamach prasy — to skuteczny oręż, przy pomocy którego zwalczymy błędy i niedociągnięcia, zdemaskujemy szkodnictwo i wytyczymy właściwe drogi postępowania.

Prasa i książka sportowa w Polsce Ludowej wkroczyły na właściwą drogę rozwoju z chwilą podjęcia wielkiej akcji wydawniczej przez Główny Urząd Kultury Fizycznej, a następnie przez Główny Komitet Kultury Fizycznej wspólnie z „Prasą Wojskową".

O wielkich osiągnięciach w tej dziedzinie świadczą wymownie poniższe cyfry.

Łączny nakład wydawnictw książkowych wynosił w r. 1947 — 50 000 egz., a w r. 1950 już 750 000 egz. przy 90 pozycjach wydawniczych. W r. 1951 nakład osiągnie 1 819 000 egz. przy 150 pozycjach wydawniczych.

Prasa sportowa w chwili obecnej zaspokaja w dużej mierze potrzeby zarówno działaczy, naukowców, instruktorów i zawodników, jak i szerokich rzesz miłośników sportu.

Dla pracowników nauki przeznaczony jest kwartalnik pt. „Rocznik Kultury Fizycznej". Dla absolwentów szkół wyższych, instruktorów i trenerów wydawany jest miesięcznik „Kultura Fizyczna". Dla szerokich rzesz sportowców przeznaczone są pisma: „Sportowiec", „Sport" i „Przegląd Sportowy" oraz działy i dodatki sportowe pism codziennych. Poza tym GKKF przewiduje wydanie w najbliższym czasie kilku miesięczników, poświęconych poszczególnym działom sportu. Miesięczniki te będą organami sekcji GKKF.

Wydawnictwa książkowe GKKF podzielone są na następujące działy: **„Popularna Biblioteka Sportowca"** przeznaczona dla szerokich mas, omawia w sposób przystępny poszczególne dziedziny sportu.

„Biblioteka Sportowa" opracowana jest dla potrzeb instruktorów, trenerów i działaczy oraz dla tych sportowców, którzy chcą pogłębić swoje wiadomości.

„Biblioteka Sprzętu, Urządzeń i Budownictwa Sportowego" przewidziana jest przede wszystkim dla Zrzeszeń, Klubów i Kół.

„Biblioteka Instrukcji i Regulaminów" zawiera przepisy, regulaminy, statuty dotyczące poszczególnych dziedzin sportu.

„Biblioteka Sportowo - Lekarska" przeznaczona jest przede wszystkim dla lekarzy sportowych i pracowników poradni sportowo - lekarskich.

„Biblioteka Beletrystyczna" ma za zadanie dostarczenie sportowcom dobrej, na odpowiednim poziomie literackim lektury.

Biblioteczka S.P.O.

Bardzo ważnym problemem jest sprawa odpowiedniego rozprowadzania wydawnictw w terenie tak, aby docierały one do wszystkich komórek organizacyjnych sportu. Zagadnienie to GKKF rozwiązał przez zorganizowanie w największych miastach Polski 21 księgarń, posiadających specjalnie rozbudowane działy, zaopatrzone we wszystkie wydawnictwa, poświęcone kulturze fizycznej. W ten sposób Zrzeszenia i wszystkie komórki organizacyjne danego okręgu są należycie obsłużone.

Struktura wydawnictw sportowych naszkicowana powyżej, przez ścisłe powiązanie z terenem, z całą siecią organizacyjną sportu ludowego i najszerszymi masami ludzi pracy przyczyni się niewątpliwie do dalszego wspaniałego rozwoju kultury fizycznej w Polsce Ludowej.

Gabinet figur Sportowych



NA ZAMÓWIENIE LILIPUTÓW

„Express Wieczorny" z dnia 27 kwietnia br. donosi o zbliżających się wyścigach łodzi motorowych:

„...Inżynier ten wspólnie z inż. Danielewiczem skonstruował motor przyczepny do łodzi wyścigowej o pojemności 250 cm".

...po czym obaj inżynierowie i korektor odbyli podróż Guliwera do krainy liliputów, gdzie łódź została uroczyście przekazana...

CZY ODWRÓCIĆ GŁOWĘ

— A jakie jest pańskie zdanie o Franku, Jądrzyku i Glonce? — zapytuje trenera Szydło Express z dnia 4 maja.

— Franek jest nadal szablonowy. Glonka dużo gorzej boksował, niż w czasie mistrzostw Polski w Gdańsku. Niestety nie zrobił postępów, a kryje się skandalicznie. Jądrzyk jest dobrym materiałem, ale trzeba go jak najprędzej nauczyć walki w defensywie, przecież ten chłopiec nie umie się zupełnie bronić, gdy przeciwnik go zaatakuje. Dlatego niepotrzebnie odwraca głowę".

Stawiamy konkretne pytania: Jak wygląda szablon Glonki? Jaki popełnił skandal na ringu?

Czy Jądrzyk umie się bronić gdy przeciwnik go nie atakuje i czy wtedy również niepotrzebnie odwraca głowę?

SYTUACJA JUŻ NIE JEST PŁYNNA

„Sport" 3 maja, charakteryzując 12 drużyn biorących udział w Wyścigu Pokoju, tak kończy artykuł:

„Pierwsze obserwacje wskazują na to, iż walka w czwartym wyścigu P—W będzie bardziej zacięta i wyrównana niż w latach ubiegłych. Wszystkie zespoły zrobiły tak wielkie postępy, że trudno dzisiaj określić szanse nawet w przybliżeniu. Sytuacja jest tak płynna, iż na każdym etapie można się spodziewać znacznych przesunięć w klasyfikacji".

Owa „płynność" już stężała w postaci konkretnych wyników i niestety nie wszystkie zespoły zrobiły „tak wielkie postępy". Właśnie różnica tych postępów to szansa większa lub mniejsza w wyścigu

RÓWNANIE W BOK

„Aparaty elektryczne — pisze „Sport" z 3 maja — **które nareszcie są do dyspozycji szpadzistów zadały kłam lansowanemu przed wojną twierdzeniu, że Polacy nie mają talentów szpadowych. Że tylko szabla odpowiada temperamentowi naszych zawodników. Wystarczyło kilka miesięcy znajomości ze szpadą elektryczną, a już można zanotować równanie wzwyż".**

Wielka szkoda, że dopiero znakomite aparaty elektryczne mogły stwierdzić omyłkę przedwojennej oceny sportowej. Czy jednak rzeczywiście te zmiany jakie dostrzegamy dziś w szermierce to tylko zasługa elektrycznych aparatów?

JAKA MATKA TAKI SYN...

„Fenomenalnym Murzynem z Jamajki i Panamy" nazywa La Beacha „Sport" z dnia 23.IV. br.

Co całkowicie wyjaśnia nam jego wrodzoną szybkość, jaką oczywiście wziął po matce, która zaczęła rodzić syna na Jamajce, ale zapewne po wypiciu znakomitego rumu Jamajka, zdecydowała się zmienić miejsce pobytu, przebywając niemal 1000 km w rekordowym czasie. W ten sposób sprinter La Beach urodził się jedną nogą na Jamajce, drugą w Panamie...

MILLER CZY „MILER"?

W „Przeglądzie Sportowym" z dnia 26 kwietnia czytamy: **„Potrzebowski próbował swych sił na 400 m. Start wypadł bardzo pomyślnie. Potrzebowski wygrał w bardzo dobrym jak na „milera" czasie — 52.0 sek".**

Jak na Millerów czas b. dobry, bo zarówno dr Józef jak i Antoni Millerowie, czołowi niegdyś krótkodystansowcy biegają teraz tylko... na SPO.

„Stayerzy", „flyerzy", „milerzy" nie istnieją już w naszym słownictwie sportowym. Pozostały wprawdzie jeszcze forhendy, loby, sprinterzy itd. — ale nie przyzwyczajajmy się do innych, rzadko używanych obcych wyrazów.

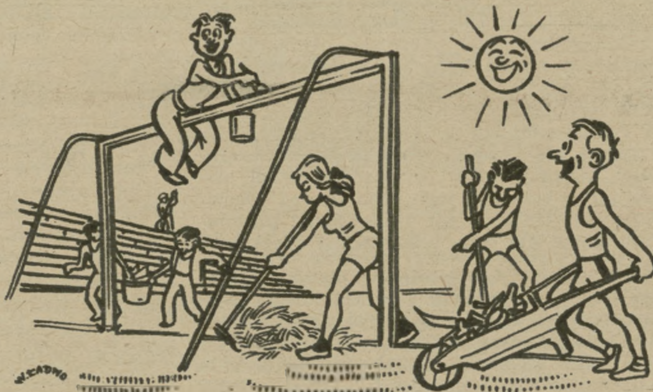
POTKNIĘCIE

„Express Wieczorny" z dnia 1.V.1951 r. pisząc o I-ym etapie Wyścigu Pokoju tak wyjaśnia zajęcie 3 miejsca przez doskonałego kolarza NRD — Meistera:

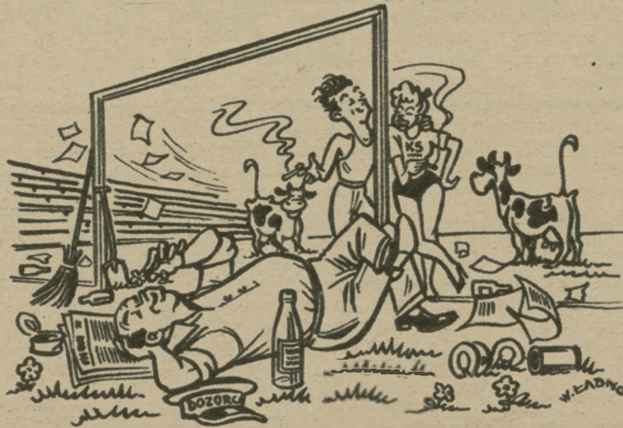
„Meister miał pecha — mówił Wójcik. Szkoda, że wpadł na tego pieska, przecież mógłby zająć znacznie lepsze miejsce".

...wpadając na przykład na specjalnego wysłannika

JAK DBAJĄ O BOISKA



KONSERWATORZY

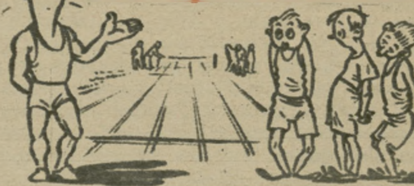


KONSERWATYŚCI



Nie zbliżaj się. Mam straszliwy katar.

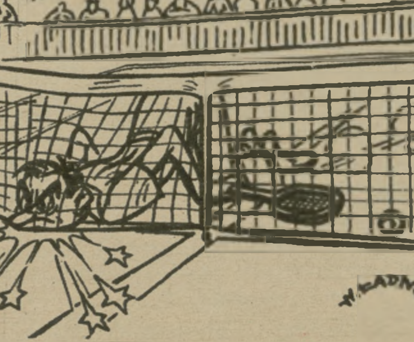
CZY ZNASZ SIĘ na sporcie?











Odpowiedzi na pytania z Nr 9

Kolarz może rozwinąć szybkość ponad 100 km/godz. ale tylko na torze i to za prowadzeniem motoru. Zawody takie wprowadzone zostaną u nas już w bieżącym sezonie.

Bramkarz jak i każdy gracz może być atakowany ciałem, gdy jest w bezpośrednim kontakcie z piłką i jeżeli w wyniku ataku piłka znajdzie się poza linią bramkową — bramka przez sędziego będzie uznana.

W myśl ostatnich przepisów międzynarodowych bierze się pod uwagę siłę wiatru tylko przy rzucie oszczepem (podobnie jak w biegach krótkich i w skokach). Przy ustanawianiu rekordów w rzutach dyskiem, kulą i młotem nie bierze się pod uwagę siły wiatru.

Od rakiety odbić się może piłka tylko jeden raz. Bezpośrednie dotknięcie piłki rakietą po raz drugi, uważa się za błąd.

WYDAWCA — Główny Komitet Kultury Fizycznej

REDAKCJA—Warszawa, Łazienkowska 1. Tel. 204-82

ADMINISTRACJA — Warszawa, Nowowiejska 31

Rotograwiura Drukarni „Prasa Wojskowa" w Warszawie

-B-31205